

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

16 NOVEMBRE  
LISTOPAD 1958

Nr. 45 (59) ★ PRIX  
CENA 30 fr.

# Tygodnik Polski

Fo P 2878







Było to dwanaście lat temu... Na przyjęcie do Ambasady PRL. w Paryżu przybył ówczesny nuncjusz papieski monseigneur Roncalli — obecny papież Jan XXIII.



Rzemieślnicy krakowscy ufundowali śliczną fontannę na Rynku obok Kościoła Mariackiego.



Tłum dziennikarzy oblega ministra Rapackiego na lotnisku w Warszawie po powrocie z Oslo, gdzie minister wysunął nowe propozycje w sprawie planu swego imienia.



Dziesięć lat na Kasprowym Wierchu— tak długo mieszka tu już znany meteorolog dr. Orlicz i prowadzi tutejsze obserwatorium.



Najpiękniejszym na pokazie hodowlanym w N. Targu okazał się baran rodem z Zubsuchego.



Romantycznie to wygląda: w każdą niedzielę wyrusza na wycieczkę krakowska konna drużyna harcerska.



„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout, Paris (9<sup>e</sup>)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92 20 - 76 Paris

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków  
półrocznie: 700 "  
rocznie: 1.300 "

## Przedstawiciel w Belgii:

Ol. KUC, Saint-Nicolas-les-Liege  
76, rue Hortoz.

C. C. P. 66.69.45 Liege.

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## DZIŚ W NUMERZE:

STRONA

Dymy nad La Mure ...	4-5
Henryk Korotyński: W Hamtramck rządzą Polacy	8
Ile wart jest dolar w Polsce?	8
W Obłęgorku — pała- cyku Sienkiewicza ...	9
„Popiół i diament” — nowy film polski ...	10-11
Rozmowa z p. Claude Perier ...	12
Półka z książkami ...	12
Michalinka. Rady od serca ...	13
Listy Czytelników ...	14
Usługi praktyczne ...	15
Karolina Beylin: Ślady mi tęsknoty ...	16
Sport. Rozrywki umy- słowe ...	17
Konkurs na fotografię amatorską ...	19
Uśmiechnij się... ..	20

## NASZA OKŁADKA

Nowy polski film „Popiół i diament” cieszy się wielkim powodzeniem w Kraju. Na naszej okładce — jedna z bohaterki filmu Krystyna (Ewa Krzyżewska), która gra rolę barmanki w barze hotelowym. Fotosy i treść filmu — patrz str. 10 i 11.



# NA NOWOGRODZKIEJ JUŻ NIE STRASZY

**S**TARY Bolesław Prus, wielki pisarz, ale i wielki społecznik o gorącym sercu, który w swoich „Kronikach Tygodniowych” w „Kurierze Warszawskim” śmiało wojował z dokuczliwymi plagami owych czasów — szczególnie dużo energii w ciągu wielu lat poświęcił walce o godziwy los nieprawych dzieci, a zwłaszcza podrzutków, których wówczas zastraszająco-wiele przybywało. Prus nieustępliwie alarmował opinię publiczną, przytaczając fakty i statystyki, ilustrujące problem, który Warszawa streszczała wtedy krótko: dzieci od Boduena.

Domy założone przez Boduena, księdza pochodzenia francuskiego, były domami podrzutków. Ale Prus nie wołał o reformę domów podrzutków. Chciał więcej:

„Należałoby zamknąć domy podrzutków, a na ich miejsce utworzyć takie instytucje, w których by kobieta mająca dziecko nieprawe mogła znaleźć przytułek i wychować je przynajmniej do drugiego roku życia.

System ten wydaje się jedynie racjonalny i wpłynąć by mógł nie tylko na zmniejszenie śmiertelności niemowląt, ale na ich późniejsze życie i na moralność matek. Kto wie zresztą, czy na tej drodze nie zmniejszyłaby się i liczba dzieci bezimiennych? Kto wie, ilu ojców nieprawych, w podobnych warunkach, przyznałoby się do sierot, nad którymi dziś nie wiadomo z jakiej racji wisi niedola i hańba”.

Intuicja społeczna Prusa była genialna. Nie pierwszy to raz zaskakuje on poglądami na wskroś nowoczesnymi, których głęboka słuszność dopiero w 80 lat po tym, jak je pisał i głosił — potwierdza praktyka społeczna!

Oto wysoka, żelazna brama przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie, za nią dom — odnowiony, ale po stylu widać, że stary. Tu właśnie przed blisko dwustu laty założony pierwszy w Polsce dom dla podrzutków ksiądz Boduen. Tu — mieścił się dom, tyle razy wymieniany przez Prusa ze zgrozą, bo panował tu niegdyś głód, ciasnota, wielka śmiertelność.

Dom podrzutków istniał tu do 1945 roku, a miłosierdzie publiczne, które nie z mordowaniem, ale z nienajlepszym skutkiem starali się podsyć społecznicy z powołania — nie wiele wpływało na poprawę losu dzieci. Dom Boduena był zawsze symbolem niezasłużonej krzywdy dziecka, o której myślało się ze ściśniętym sercem.

Dopiero od 1945 roku — dom podrzutków przestał istnieć, i ten, i wszystkie inne. Powstały w Polsce liczne państwowe domy matki i dziecka, gdzie samotne matki mogły znaleźć bezpłatną opiekę dla siebie i swego małego, na najtrudniejszy okres, czasem — na długie miesiące, spędzone tu w spokoju, czystości, pod okiem lekarzy.

W tych domach znalazły się także sieroty i półsieroty oraz dzieci, które mia-



Tu mieści się dawny zakład dla podrzutków, obecnie Dom Małych Dzieci.

ły bardzo złe warunki rodzinne — na przykład dzieci przestępców, alkoholików itp. Były i podrzutki. Ale z każdym rokiem było ich mniej. Reforma tak doskonale przeczuta przez Prusa przyniosła stosunkowo szybko owoce.

Byli ludzie, którzy przepowiadali, że takie ułatwienie i opieka państwa dla nieślubnych matek będą szerzyły demoralizację, że ilość podrzutków będzie rosła. A to nieprawda. Według rocznik statystyczny — ilość takich domów opieki maleje, w 1945 roku było ich 90, teraz jest 75 z mniej więcej tą samą ilością miejsc dla dzieci i matek. Ale...

Tu, na Nowogrodzkiej, mamy przeszło 20 miejsc dla samotnych matek, zajętych jest 7. To jedna z młodych matek — wskazuje starsza pielęgniarka, p. Bagińska, ładną, młodziutką kobietę, która właśnie coś gotuje na podręcznej kuchence elektrycznej. Niedawno wzięła ślub z ojcem dziecka. Oboje musieli mieć pozwolenie na zawarcie małżeństwa, gdyż jeszcze nie są pełnoletni.

— Ale dlaczego tu jeszcze przebywa, skoro wyszła za mąż? — pytam.

Pani Bagińska beznadnie rozkłada ręce. — Nie mają mieszkania. W tej sytuacji jest pozostałych sześć kobiet. Istniejąca u nas rada przyzakładowa, która dba o sprawy socjalne kobiet pozostających pod naszą opieką, nic w takich wypadkach nie może pomóc. Możemy znaleźć pracę, lecz, niestety, nie mieszkanie.

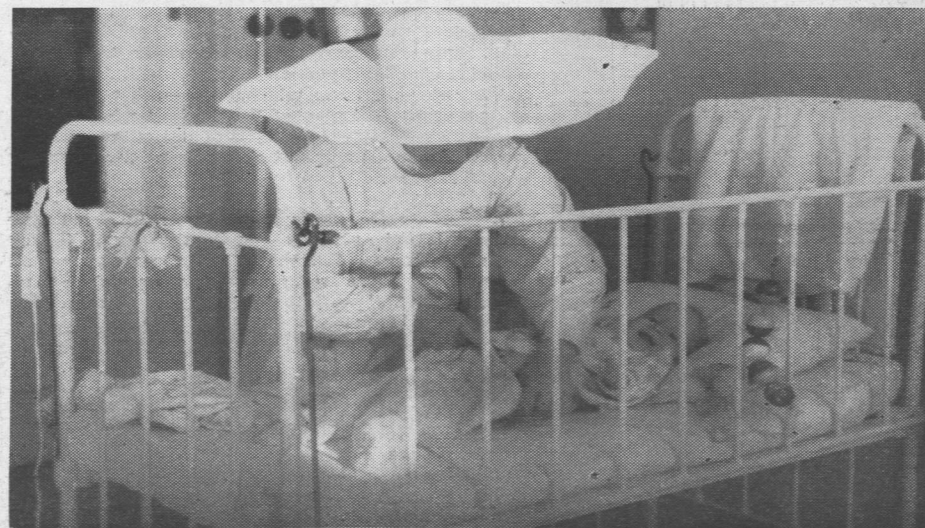
Wcale nie chcę przez to powiedzieć, że ilość nieślubnych dzieci w Polsce nagle zmalała, że zanika. Nie ma zresztą odpowiedniej statystyki, bo w Polsce wszystkie dzieci są równe wobec prawa i nie rozróżnia się pochodzenia — ale takie twierdzenie byłoby na pewno nieprawdliwe. Oczywiście w Polsce są dzieci nieślubne — i to jest problem odrębny. Natomiast prawie nie ma podrzutków.

Na Nowogrodzkiej, gdzie kiedyś straszyla zła fama Domu Boduena, przebywa dziś w dobrych warunkach trzysta pięćdziesięcioro dzieci. 329 z nich posiada matkę, ojca lub oboje rodziców, ale przywiodły je tu złe warunki domowe, na przykład nieodpowiednie mieszkanie, choroba w domu, czasem — rodzice pozabawieni przez sąd prawa opieki nad dzieckiem. Pięcioro dzieci to zupełnie sieroty. Tylko szesnaście dzieci — to podrzutki. Jeszcze raz przypominam, to był dom zamieszkały niegdyś przez kilkadziesiąt podrzutków. W czasach Prusa śmiertelność w tym domu wynosiła 78 procent. Teraz 1 procent rocznie.

— W niedalekiej przyszłości — mówi dr. Stopnicka, dyrektorka domu — w całym kraju Domy Małych Dzieci — bo taką bowiem nazwę będą niebawem nosiły — zostaną przekształcone w miejsce jedynie przejściowego pobytu dla dzieci nie mogących się wychowywać we własnej rodzinie — w oczekiwaniu na rodzinę przybraną. Już teraz jest więcej chętnych do adoptowania, niż dzieci. Sprawami adoptacji zajmuje się Rada Przyzakładowa domu. Nim oddamy dziecko przyszłym rodzicom, musimy sprawdzić, czy mogą zapewnić mu dobre wychowanie i odpowiednie warunki bytowe.

— W Domu Małych Dzieci przebywają dzieci do lat trzech, a co się z nimi dzieje potem, jeśli nikt ich nie zaadoptuje? — pytam.

— Przechodzą z kolei do Domu Dziecka, wychowują się tam, uczą. I — czekają na rodziców. Bo uważamy, że najlepszym środowiskiem, w którym powinno wyrosnąć i wychowywać się dziecko, jest rodzina. Państwowe domy opieki, to tylko półśrodek, to instytucja zmniejszająca niezasłużoną krzywdę dziecka pozabawionego domu rodzinnego. Dzieciom dobrze jest u nas, mają tu wszystko, co im potrzebne do życia i wychowania. Fachową opiekę, dobre wyżywienie, ubranie i zabawki. Ale dla dziecka jest najlepsze domowe ognisko i serce kobiety, która będzie mu matką, choć go nie urodziła.



Opiekę nad dziećmi w szpitalu na Nowogrodzkiej sprawują siostry Szarytki.





Michał Sycz ma 17 lat i dobrze mówi po polsku. Od dwóch lat pracuje w kopalni, ale zamierza wstąpić do Technikum Górniczego w Douai.



## DYMŃY NAD LA MURE

Na wysokości Zakopanego, ale w Alpach francuskich, przycupnęła osada górnicza La Mure, gdzie wśród 5.500 mieszkańców żyje i pracuje 150 rodzin polskich od przeszło trzydziestu lat. Wydobywa się tu dobry węgiel — antracyt. Kolej nie dochodzi do „Lamur” — jak mówią starzy Polacy — odległej o 40 kilometrów od Grenoble.

Dojeżdża się tu autobusami przez „Route de Napoleon”, mijając po

drodze Vizille ze słynnym pałacem letnim Prezydenta Republiki.

Od Loffrey — gdzie pomnik Napoleona upamiętnia spotkanie cesarza Francuzów z marszałkiem Ney'em w czasie „100 Dni” — droga pnie się stromymi zakosami aż na płaskowzgórze, gdzie wkrótce dostrzega się sine dymy. To właśnie „Centrale” — pierwsze przedmieście La Mure.

Na „osiedlu mnisich łąk” Polaków nie brak! Obok Sobczaków tuż obok mieszkają Gerczakowie, dalej Rekowe, Sobolowie, Migdałowie i dziesiątki innych. W osiedlu Centrale z drugiej strony La Mure znowu polskie rodziny; to samo w Vilaret i w samym środku osady. Koło merostwa jedna polska kafejka p. Głuszyków, dalej na Grande Rue p. Guzków, następnie p. Szczeńskich.

Życie Polaków płynie tu wąskim nurtem codziennych spraw i kłopotów. Odcięci od świata i innych polskich środowisk górami, rzekami, setkami kilometrów i brakiem kolei — rodacy tutejsi nie rozwinęli też jakichś form szerszego życia kulturalnego. Nie spotykają się zresztą latami (!). Są jakby przygaszeni, a może tak się tylko wydaje?

Coraz wyraźniej widać zanikanie w kolonii polskiego życia kulturalnego, społecznego i po prostu nawet towarzyskiego. Pan Głuszyk zna starego Sobczaka, ale jego syna Michała poznał dopiero gdyśmy razem wstąpili do jego kafejki. Pan Józef Sycz od piętnastu lat nie widział się z panią Sobczakową, choć mieszkają w tej samej La Mure.

Nie ma tu takich polskich organizacji jak Sokół czy Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego. Nie ma polskiego księdza ani punktu urzędowania polskiego Konsulatu w Lyonu. Nie ma też żadnych amatorskich zespołów teatralnych ani świetlicy czy wyświetlania filmów polskich. Nawet biblioteki nie ma; jeden z rozmówców powiedział mi wprost: „Książki polskich klasyków takich jak Prus, Sienkiewicz, Żeromski itd. jeśli są z Warszawy to... reżymowe, a jeśli z „Libelli” z Paryża to... za drogie”. Na szczęście tylko jeden rozmówca miał tego rodzaju poglądy. Tak czy owak polska biblioteka i polskie książki są potrzebne w La Mure.

Niewiele można tu zapisać „na polskim koncie”. Jedna nauczycielka uczy około trzydziści dzieci; jest kilka polskich kafejek, no i... doroczny bal Barburkowy. Nie wiadomo jednak czy w tym roku zostanie urządzony. A szkoda, bo jak mówili miejscowi Francuzi mają oni najlepsze wspomnienia i opinie na temat polskich zabaw i imprez artystycznych.

### Nowe wieści z Polski...

„przywleźli pierwsi wycieczkowicze, którzy wrócili w tym roku. Pan Karol Szczepan wrócił wzruszony: „Jest lepiej aniżeli wtedy gdy opuszczałem kraj...” — oto w jednym zdaniu jego opinia.

Pan Klinard przywiózł trochę krytycznych uwag. Nie przeczy, że jest lepiej, ale ludzie wydali mu się zbyt nerwowi.

Patrzmy z p. Wysoczańskim, p. Syczem i innymi rodakami na okoliczne góry i zagajniki. Myśli cofają się ku czasom „resistance”. Tam siedziała grupa trzydziestu „maków”, tych co są teraz w POWN. A tu blisko „maki” FTPF wal-

czyli z SS-manami. Niemcy schwyłali wtedy siedmiu naszych młodych i niemal na oczach okrutnie ich zamordowali — wspomina pan Sycz. Cudem się wtedy uratowaliśmy...

Teraz te wspomnienia powoli jakos się zaciera, coraz bardziej trzeba myśleć o dniu dzisiejszym, i urządzaniu sobie życia na starość.

### O dzieciach i ich przyszłości

Drugie i trzecie pokolenie jest urodzone już w La Mure. Rodzice robią wszystko, aby dzieciom oszczędzić tej harówki, która była ich własnym udziałem; kierują oni synów na — techników i inżynierów (jak Sobol, Fornalik czy młody Głuszyk, może uda się to i Michałowi Sobczakowi...).

— lekarzy (jak starszy Głuszyk, który chciałby ordynować w Nordzie), jak dyrektor kliniki Janiga-Mazurek...

— oficerów (jak Ryszard Zimon obecnie w Algerze);

— księży (jak młodszy z Sobolów).

Wciąż istnieje przy tym przywiązanie tych młodych do tradycji, do rodziców i domu. Trudno nie wzruszyć się czytając pięknie po polsku napisany list młodego Głuszyka, zaczynający się od słów: „Kochana Mamusiu...”, albo list równie dobrze napisany po polsku podporucznika Zimonia z Biskry.

Trzeba pomóc kolonii polskiej w La Mure, ożywić życie kulturalne! Z takim przekonaniem wyjeżdżaliśmy z podalpejskiej osady górniczej.

Jerzy MOND



Mała córka p. Sycza bardzo lubi zwierzęta. Chętnie bawi się z kotkiem, a nawet nie boi się złego psa, który pilnuje gospodarstwa.



Pan Józef Sycz pracuje nad budową własnego domku, przerobionego z baraku.





Z panem Wysoczańskim spotkaliśmy się w kafejce. Nie mógł nam poświęcić wiele czasu, bo spieszył się w pole do wykopywania ziemniaków.



Pan Głuszyk opowiada o synach. Pan Karol Szczepan był latem w Polsce.

Ta niewiasta była pierwszą napotkaną przez nas osobą w La Mure. Rozmawialiśmy po polsku...



Tak wygląda dziś miasto La Mure.

Foto: K. JAROCHOWSKI



# TYDZIEŃ WE FRANCJI...

W niedzielę 9 listopada o północy minął termin zgłaszania list i kandydatur do wyborów w Algierii, które odbędą się w dniach 28-30 listopada. Cały przebieg tej akcji wskazywał na rozbić panujące w środowiskach europejskich w Algierii, na zamieszanie i powszechność w środowiskach muzułmańskich i na niepowodzenie apelu de Gaulle'a, który wzywał do jak najszerszej reprezentacji ludności algierskiej w wyborach. Do ostatniej niemal chwili nie spieszo się ze zgłaszaniem kandydatur. W niedzielę o godzinie piętej po południu było zaledwie 14 zgłoszonych list. W ostatnich godzinach napłynęły inne, tak że w sumie jest ich 52 na 18 okręgów wyborczych i to z bardzo nielicznymi kandydatami, średnio trzema na listę. W większych miastach jak Algier, Bone, Oran, Constantine zarejestrowano po kilka list, w innych okręgach są one bardzo nieliczne a w wielu jest tylko jedna lista wyborcza.

Co więcej listy te choć noszą różne nazwy nie różnią się w zasadzie między sobą. Poza 4 listami SFIO reszta to przedstawiciele integracjonistów stojący blisko armii lub Komitetu Ocalenia Publicznego. Co do muzułmanów, którzy znajdują się na tych listach, to już z racji sprawowanych przez nich funkcji są oni ściśle związani z administracją wojskową i cywilną i nie mogą uchodzić za reprezentantów całej ludności muzułmańskiej Algierii. Jest jeszcze jedna lista „liberalna”. Przeważa opinia, że lista ta obejmuje ludzi stojących na stanowisku integracji Algierii, a różniących się od „prawicowych „ultrasów” tylko samym językiem politycznym i metodami, a nie ostatecznymi celami.

Szereg działaczy politycznych, którzy zapowiadali poprzednio kandydowanie wycofało się i nie kandyduje. Tak było z autonomicznym socjalistą Alain Savary, z liberalnym b. merem Algieru J. Chevalier, a nawet z redaktorem naczelnym „L'Echo d'Alger” A. de Serigny, znanym ze swych integracjonistycznych zapędów. W związku z niedojściem do porozumienia co do kandydatury tego ostatniego wśród różnego rodzaju ugrupowań integracjonistycznych przywódcy czterech partii francuskich: Bidault, Duchet, Soustelle i Morice ogłosili komunikat, że żadna lista w Algierii nie może się powoływać na ich aurytety, ponieważ żadnej listy nie udzieliłi kredytu moralnego.

W tej ogólnej sytuacji uważa się, że wybory w Algierii ani nie odpowiadają francuskiemu układowi sił politycznych,

ani w żadnym stopniu nie odzwierciedlają opinii ludności muzułmańskiej. Wskutek tego cała koncepcja gen. de Gaulle'a, aby wybory przyniosły reprezentantów najróżniejszych odcieni politycznych, reprezentantów, z którymi można by było następnie rozmawiać na temat przyszłych losów Algierii, ta koncepcja zawodzi. Dziennik „Combat” pisząc o zniechęceniu panującym dziś w Algierii zarówno wśród europejskiej jak i muzułmańskiej ludności zaznacza: „Czy będzie należało wyciągnąć z tego wnioszek, że elementy słynnego tryptyku: „zawieszenie broni, wybory, rokowania” są niezmiennie w swej kolejności? Należy się obawiać, że — poza powstaniem nowego faktu zdecydowanego przez samego gen. de Gaulle'a — będzie to stwierdzenie, którego charakter wydaje się odtąd nieunikniony”.

Tak więc kwestia rozmów na razie przynajmniej na temat zawieszenia broni, kwestia pokoju w Algierii, wysuwa się znowu na pierwszy plan.

Obok sprawy wyborów w Algierii, wydaniem, które wywołało ogólne zainteresowanie,

## I NA ŚWIECIE...

### Obchody 41-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej

Na uroczystej akademii w Moskwie z okazji 41-lecia Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej wicepremier rządu Mikołojan wygłosił referat, w którym omówił postępy gospodarki radzieckiej, która rozwija się w o wiele szybszym tempie niż amerykańska.

Wśród obecnych na sali gości zagranicznych znajdowała się również bawiąca obecnie w ZSRR delegacja polska, której przewodniczy Wł. Gomułka.

Delegacja polska była również na trybunach w czasie manifestacji na Placu Czerwonym.

### W Stanach Zjednoczonych zwyciężają „Demokraci”

48 milionów wyborców amerykańskich

## Nowy plan Rapackiego wzbudza zainteresowanie

Czterodniowa wizyta, którą polski minister Spraw Zagranicznych, Adam Rapacki złożył w końcu października w stolicy Norwegii Oslo, stała się ważnym momentem w międzynarodowych rozmowach o rozbrojeniu.

Nazwisko Adama Rapackiego znane jest od roku jako autora planu rozbrojenia atomowego Środkowej Europy — dwóch części Niemiec, Polski i Czechosłowacji — planu odrzuconego w jego pierwotnej formie przez mocarstwa zachodnie. Obecnie, po rozmowach w Oslo, polski minister przedstawił nową, zmienioną wersję swego planu, zaznaczając, że zmiany podjęte zostały z koniecznością uwzględnienia głównych zastrzeżeń Zachodu.

W swej nowej formie projekt „dezatomizacji” Środkowej Europy ma być zrealizowany w dwóch etapach. Pierwszy przewiduje zakaz produkcji broni jądrowej w czterech bezpośrednio zainteresowanych krajach, oraz zakaz posiadania tej broni przez obecne wojska stacjonujące w tych krajach. Jednakże — i na tym polega zmiana — amerykańskie i radzieckie siły mogłyby chwilowo nie podlegać temu zakazowi. W ten sposób wzięto pod uwagę jeden z głównych argumentów mocarstw atlantyckich, według których „dezatomizacja” Środkowej Europy pozabawiłaby OTAN jego „obronnej tarczy atomowej” i doprowadziłoby do wycofania sił amerykańskich z Europy.

Drugi etap nowego „planu Rapackiego” przewiduje nawiązanie rokowań między Wschodem a Zachodem w sprawie rozbrojenia atomowego sił amerykańskich i radzieckich, stacjonujących w Środkowej Europie, oraz odpowiedniego ograniczenia zbrojeń klasycznych i stanu liczebnego wojsk.

Minister Rapacki oświadczył, że w celu rozpatrzenia planu, rząd polski nawiąże kontakty z czterema wielkimi mocarstwami — Stanami Zjednoczonymi, ZSRR, Anglią, Francją jak również z Niemcami Zachodnimi, Wschodnimi i z Czechosłowacją.

Jednakże jeszcze przed powzięciem oficjalnych kroków, nowy polski plan jest żywo komentowany.

Przed wszystkim, z polskiej i norwes-

kiej strony podkreślają znaczenie zbliżenia i perspektywy współpracy między tymi dwoma państwami, należącymi do dwóch przeciwnych sobie bloków — Paktu Atlantyckiego i Układu Warszawskiego. Zaznaczają następnie, że po raz pierwszy inicjatywa rozmów między Wschodem a Zachodem nie została podjęta i przeprowadzona przez wielkie mocarstwa, lecz przez dwa mniejsze państwa, które choć przedstawiają dwa różne systemy społeczne i dwa obozy polityczne, padły w przeszłości ofiarami agresji tych samych sił i związane są tą samą troską o bezpieczeństwo. Z wielu stron — jak zauważa „Życie Warszawy” — zwracają uwagę na to, że nowy plan Rapackiego nie zawiera ani jednego punktu, który nie mógłby być przyjęty przez zachodnie mocarstwa — nie żąda on wycofania sił amerykańskich z Niemiec, ani likwidacji istniejących paktów i układów, ani nawet neutralizacji Niemiec, a to świadczy że Polska, która gorąco pragnie odprężenia w Europie wykazuje zrozumienie i chęć porozumienia.

Z tych też względów, większość prasy zachodniej jest zdania, że polski plan nie powinien być odrzucony a priori należy go uważnie rozpatrzyć. Ciekawym jest, że zdanie to podziela też szereg dzienników niemiecko-zachodnich, jak na przykład „Fraenckische Tagespost”, według którego „nowy zmieniony plan Rapackiego” będzie wkrótce głównym przedmiotem rokowań w sprawie rozbrojenia między mocarstwami świata”, lub socjal-demokratyczna „Korrespondenz”, która wyraża „wdzięczność ministrom Polski i Norwegii za wznowienie i dopięnięcie planu”. Nic w tym dziwnego; wiadomo, że perspektywa atomowych zbrojeń napętnia strachem ludność Niemiec Zachodnich.

Wreszcie, według zdania londyńskiego „Times” byłoby mylnym rozpatrywać nowy plan tylko z punktu widzenia militarnego, gdyż porusza on ważne zagadnienia polityczne. „Bo czy lepiej jest — pyta „Times” — doprowadzić do zjednoczenia Niemiec przez nagromadzenie z obu stron śmiercionośnych broni, czy też drogą częściowego rozbrojenia i odprężenia?”...

resowanie w ubiegłym tygodniu, było przygotowanie przez Antoine Pinay projektu budżetu państwowego na rok 1959. Budżet ten przewiduje około 6.000 miliardów franków po stronie wydatków, około 5.000 miliardów franków po stronie dochodów. Deficyt więc wynosi 1.000 miliardów franków. Jest to deficyt zbyt duży by go można było przyjąć bez wywołania wstrząsu w gospodarce. Pinay nie mógł dojść do porozumienia z siedmioma ministerstwami, które nie godziły się na zmniejszenie swych wydatków. Są to ministerstwa: Oświaty, Robót Publicznych, Budownictwa, Rolnictwa, b. Kombatantów, Francji Zamorskiej i Transportu. Budżet Ministerstwa Obrony Narodowej nie należy do spornych mimo że podwyższono go o 230 miliardów franków w porównaniu z rokiem 1958.

Wobec niemożności dojścia do porozumienia projekt przedłożono gen. de Gaulle dla dokonania arbitrażu i ostatecznego rozstrzygnięcia. W tym tygodniu mają zapaść co do tego decyzje.

W ubiegłym tygodniu wypłynął również znowu projekt reformy nauczania, który został przedłożony Radzie Ministrów. Od roku 1945 z wielu bardzo różnych stron przedstawiano konieczność reformy nauczania. Stwierdzał ją również wielokrotnie parlament. Ale zawsze, kiedy

przychodziło do rozważenia konkretnego projektu, nie można było dojść do zgody co do jego zasad. Min. Berthoin wysunął swój projekt reformy nauczania już w sierpniu bieżącego roku ale dopiero teraz projekt ten mógł stać się przedmiotem wstępnych narad. Jest to w zasadzie projekt tegoż ministra z roku 1955. Przeszedł on już przez różne instancje administracyjne, których opinia wymagana jest do jego uchwalenia.

Główne zasady tego projektu są następujące:

1. Obowiązek szkolny przedłużony do 16 roku życia. Jest to już w praktyce stosowane w kilku departamentach przez kursy uzupełniające. Chodziłoby o rozszerzenie tego na całą Francję.

2. Nauczanie obowiązkowe objęłoby trzy fazy. Od 6-11 roku życia nauczanie elementarne. Od 11-13 roku nauczanie średnie „próbne” w trzech typach do wyboru: klasyczny, nowoczesny i techniczny.

Po tych dwóch latach ci uczniowie, którzy zechcą uczyć się dłużej w liceum będą musieli poddać się egzaminowi. Reszta będzie uczyla się przez trzy lata potem egzaminem skończy swą edukację. W liceum po pięciu latach uczniowie zdają maturę (baccalaureat) przy czym ma ona być zdawana tylko na jednej sesji z końcem czerwca.

utworzyć strefę, w ramach której będą stopniowo zniesione cła i wszelkie ograniczenia importowe, aby towary i kapitały mogły się obracać swobodnie. Natomiast w stosunku do państw trzecich, kraje w ten sposób połączone przyjmą jednakość stawki celne.

Te układy i projekty poważnie niepokoją Wielką Brytanię, która nie przystąpiła do „małej Europy” ze względu na swe mocarstwowe stanowisko, nie chcąc ograniczać swej suwerenności i głównie nie mogąc rezygnować z korzyści jakie czerpie ze „strefy sterlingowej”, krajów Commonwealth'u (Wspólnoty Brytyjskiej), której jest przywódcą i która stanowi dla niej najważniejszego dostawcę żywności i surowców i rynek zbytu wyrobów przemysłowych. Lecz powstanie strefy „wspólnego rynku” może wyeliminować z prawie całej Europy Zachodniej towary brytyjskie. Wobec tego, rząd angielski zaproponował stworzenie nowej strefy, szerszej, obejmującej pod nazwą „Strefy Wolnej Wymiany” 17 państw wchodzących do tak zwanej „Europejskiej Organizacji Współpracy Ekonomicznej” (OECE), które korzystały z pomocy amerykańskiej w ramach „planu Marshalla”. W obrocie między państwami należącymi do tej strefy, cła byłyby stopniowo obniżane.

Głównym oponentem projektu brytyjskiego jest Francja, której życie gospodarcze byłoby poważnie zagrożone w ramach „Wolnej Wymiany” przez konkurencję z krajami brytyjskiego Commonwealth'u, które w braku ceł ochronnych, zalałyby nową „strefę” nie tylko tańszymi towarami przemysłowymi ale i tańszymi produktami rolnymi (np. rolniczy kraj Kanada). Toteż walka przyjmując ostre formy. Wielka Brytania rozwija szeroką działalność na korzyść swego planu i jednoczy wokół siebie zwolenników „Wolnej wymiany” — trzy państwa skandynawskie, Szwajcarię, Austrię, które wraz z nią mogą utworzyć nowy blok gospodarczy, nową „wolną strefę”. Trudno dziś przewidzieć jak te sprawy się rozwiną.

### Wielka debata gospodarcza: „Wspólny Rynek” i „Wolna Wymiana”

Ostatnia wizyta w Londynie francuskiego ministra Spraw Zagranicznych p. Couve de Murville wznowiła i zaogniła od dawna prowadzoną dyskusję o wspólnej organizacji gospodarczej Europy. Rząd francuski stanowczo odmówił przystąpienia do tak zwanej „strefy wolnej wymiany”, proponowanej przez Anglię. Co więcej, polemika nie ogranicza się do tych dwu państw, lecz dzieli na dwa obozy prawie wszystkie kraje Zachodniej Europy.

Podstawową przyczyną i przedmiotem sporu jest rywalizacja i konkurencja oddzielnych państw na rynkach europejskim i światowym. W wyniku długoletnich rokowań, wahań i przetargów, w myśl podpisanego w Rzymie w marcu 1957 roku układu, Francja przystępuje od 1 stycznia 1959 roku do tak zwanego „wspólnego rynku”, jednoczącego sześć państw „Małej Europy” — Francję, Niemcy, Włochy, Belgię, Holandję i Luksemburg — mające w przyszłości

### Dwudziestu ludzi na lodowcu

W ciągu pięciu dni, dwudziestu ludzi — uczonych i techników armii amerykańskiej — żyło w izolacji od świata, na małej wyspie lodowej długości 1.500 metrów i szerokości co najwyżej 500 metrów pływającej w odległości co najmniej 500 klm. od Bieguna Północnego. Tych dwudziestu ludzi stanowiło załogę „Pływającej Stacji A”, która od wiosny 1957 roku zajmowała się badaniami naukowymi w tej części Arktyki w ramach „geofizycznego roku międzynarodowego”.

Ławica lodowa, której grubość nie przekraczała trzech metrów na skutek silnej burzy polarnej, została rozbita na dwie części, tak że stacja naukowa i jej mieszkańcy zostali oddzieleni od terenu przeznaczonego na lądowanie samolotów, który stanowił ich jedyną łączność ze światem. Jednakże rozbitkom udało się zawiadomić przez radio dowództwo sił lotniczych na Alasce i po wielu próbach, mimo gwałtownej burzy, wiatru jednemu ze spieszących na pomoc z bazy lotniczej w Grenlandii samolotów udało się wylądować na kawałku pływającego lodowca i wywieźć wszystkich mieszkańców stacji.





**◆ Polska sztuka teatralna o Balzaku**

Znany pisarz i dramaturg, Jarosław Iwaszkiewicz, napisał nową sztukę pt. „Wesele pana Balzaka”. Tematem sztuki, jak wskazuje tytuł, jest miłość i ślub wielkiego pisarza francuskiego i Polki — Ewy Hańskiej.

Sztuka Iwaszkiewicza wystawiona będzie w Teatrze Kameralnym w Warszawie. Balzaka grać będzie Lech Madaliński, panią Hańską — Janina Romanówna.

**◆ Kto może oszczędzać ?**

Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy „Polskim Radio” istnieje od niedawna, ale stał się już czymś w rodzaju polskiego instytutu Gallupa. Ostatnio ośrodek próbował zbadać, jakie możliwości oszczędzania na budowę własnych mieszkań posiada aktualnie ludność Polski.

Pytania ankiety skierowano do 1.778 osób zamieszkałych w miastach całego kraju i należących do różnych grup społeczno-zawodowych. Jedno pytanie ankiety brzmiało :

„Gdyby miał Pan możliwość uzyskania w szybkim czasie mieszkania własnym wysiłkiem finansowym, to jaką sumę mógłby pan zgromadzić na ten cel w ciągu roku ?”

Odpowiedzi są ciekawe, choć niezbyt optymistyczne (przypomnijmy: problem mieszkaniowy należy w Polsce do zagadnień najtrudniejszych). Około 60 procent badanych odpowiedziało, że nie może nic oszczędzić; do 2.000 złotych może oszczędzić w tym czasie 6 procent badanych; od 2 do 5.000 zł. — 10,4 procent, od 5-10.000 złotych — około 10 procent; od 10 do 20.000 zł. — 4,7 procent; od 20 do 50.000 złotych — 1,3 procent.

Nie mogą nic oszczędzić przede wszystkim robotnicy niewykwalifikowani; średnie możliwości oszczędzania mają robotnicy wykwalifikowani i pracownicy umysłowi; stosunkowo największe możliwości oszczędzania mają robotnicy przemysłowi i przedstawiciele wolnych zawodów.

Charakterystyczne, że największe oszczędności na cele mieszkaniowe deklarują ludzie młodzi w wieku 18-29 lat.

**◆ Więcej światła — dla Warszawy**

Pod takim hasłem rozpoczął ostatnio kampanię prasową popularny dziennik stołeczny „Życie Warszawy”. Gazeta dowiodła, że chociaż w mieście jest obecnie o 5.000 latarni ulicznych więcej niż przed wojną, Warszawa oświetlona jest bardzo źle, a wiele ulic po prostu tonie w ciemnościach. Jeszcze przed kilku laty — nie było na to rady. Wobec zbyt małej produkcji energii elektrycznej w

kraju, w godzinach największego jej zużycia wyłączano światło nawet w mieszkaniach.

Obecnie sytuacja zmieniła się jednak radykalnie — w ciągu ostatnich dwóch lat wybudowano w Polsce wiele nowych elektrowni i zapotrzebowanie na prąd pokrywane jest w pełni. Warszawa może więc mieć dosyć światła. W tym celu potrzeba jednak więcej latarni i muszą mieć one silniejsze żarówki lub, jeszcze lepiej, lampy jarzeniowe. Trzeba dobrze oświetlić wszystkie wystawy sklepowe. Potrzeba stolicy więcej neonów i reklam świetlnych.

Gazeta zwraca się z apelem do zarządu miasta, elektrowni i przedstawicieli handlu, aby wzięli się energicznie za oświetlenie stolicy.

**◆ Milionowa tona**

Przemysł węglowy w Polsce pracuje w tym roku wyjątkowo dobrze. W październiku, licząc oczywiście od początku roku, wydobyto już milion ton węgla ponad plan. Plan ten dla całego roku wynosił 93.500.000 ton, przypuszcza się więc, że w sumie wydobydzie się do końca roku 1958 około 95.000.000 ton węgla kamiennego. Warto przypomnieć, że w roku przyszłym wydobyć ma wzrosnąć do 97.000.000 ton, a w roku 1960 Polska powinna po raz pierwszy w swojej historii przekroczyć „magiczną” ilość 100 milionów ton. (Plan przewiduje na ten rok wydobyć 103 milionów ton węgla.)

Pomyślnym niewątpliwie zjawiskiem jest także obserwowany już od pewnego czasu systematyczny wzrost wydajności pracy w górnictwie. Wydajność na roboczniodniówkę wszystkich zatrudnionych w górnictwie węglowym wynosi obecnie 1.184 kg. i jest o 52 kg. wyższa niż w roku 1957. Spadły też koszty wydobycia o 4 zł. i 38 groszy na tonie.

**◆ Rozwój przemysłu spożywczego**

Przez wiele lat przemysł spożywczy był w Polsce przysłowiowym kopcuszkim. Nic dziwnego — rolnictwo, dostarczające mu surowców, rozwijało się bowiem bardzo wolno. Obecnie, gdy ruszyło ono naprzód, przemysł ten znalazł się w kłopotliwej sytuacji i nie jest w stanie przerobić wszystkich dostarczanych mu produktów. Wyjście jest tylko w nowych i szybkich inwestycjach. W roku 1958 przemysł spożywczy wydatkował na budowę nowych fabryk i modernizację starych, około półtora miliarda zł to jest tyle ile w ciągu dwóch poprzednich lat razem wziętych. W roku przyszłym wydatki na ten cel wzrosną o dalszych 30 procent. W tej chwili budowanych jest w kraju mię-

dzy innymi 10 wielkich fabryk spożywczych (w tym 6 zakładów mięsnych) i kilkadziesiąt mniejszych. Zwraca się przy tym uwagę, aby lokować je przede wszystkim w województwach wschodnich, które są wielkimi producentami rolniczymi, przemysł spożywczy mają natomiast bardzo słabo rozwinięty.

Wzrasta także import maszyn i urządzeń dla przemysłu spożywczego. W tym roku osiągnięto wartość blisko 9 milionów dolarów.



Jak już donosiliśmy, przybyła ostatnio do kraju, po dziewiętnastu latach nieobecności, popularna piosenkarzka Zofia Terne. Da ona szereg koncertów w Warszawie, Łodzi, Katowicach i Krakowie.

**◆ Przed siedemsetleciem Warszawy**

Wielu historyków pracuje nad ustaleniem daty założenia miasta Warszawy. Juliusz Gomulicki uważa, że trzeba przyjąć datę 23 czerwca 1262 r. Książę Mazowiecki Konrad był prawdopodobnie założycielem miasta. W myśl tej koncepcji 23 czerwca 1962 r. przypada 700 rocznica „urodzin” Warszawy.

Najciekawszy dorobek ma w tej chwili komisja historyczno-wydawnicza. Przygotowuje ona wydanie drukiem w latach 1959-60, m. in.: Atlasu historycznego Mazowsza, Przewodnika po Warszawie, monografii Starego i Nowego Miasta, Historii Zamku Warszawskiego, Katalogu zabytków, broszury pt. „Warszawskie rzemiosło artystyczne” i wiele innych. Niektóre z tych pozycji są już w opracowaniu.

Do roku 1966 wmurowane zostaną tablice pamiątkowe w tych kamienicach, w których mieszkali

sławni ludzie, których nazwiska związane są z Warszawą. Do roku 1966 ufunduje się 36 takich tablic. M. in. w kamienicy przy ulicy Nowy Świat 69, gdzie Cyprian Norwid napisał „Fortepian Chopina”, w Pałacu pod Blachą — tablica Naruszewicza, przy Krakowskim Przedmieściu 5 — tablica Krasieńskiego, na gmachu St. RN od strony Elektoralnej — Słowackiego. W wielu innych miejscach Warszawy tablice: Bogusławskiego, Napoleona I, Gałczyńskiego, Dembowskiego, Dekerta, Kilińskiego, Prusa, Sienkiewicza, Paderewskiego, Boy-Zeleńskiego i innych.

dzenie przy zabudowaniach co najmniej 30 drzew oraz wyhodowanie 2.000 sztuk sadzonek topoli. Dzięki konkursowi województwu przybyło około 86.000 nowych drzew.

**◆ Przychówek**

Bilans urodzin żubrów w polskich rezerwach jest w tym roku wyjątkowo pomyślny. Do tej pory urodziło się już 16 żubrzątek. Największy przychówek zanotowano w Białowieży. Przyszło tu na świat 12 żubrów (ponadto 4 sztuki w Niepołomicach i 2 w Pszczynie).

W rezerwie białowiejskiej żyje obecnie już 57 żubrów. Łącznie z żubrami w ogrodach zoologicznych mamy obecnie w kraju 119 sztuk tych rzadkich i cennych zwierząt.

**◆ Podróźni „na gapę” na pokładzie „Batorego”**

Jak się okazuje, polski transatlantyk „Batory” cieszy się dużą popularnością nie tylko wśród pasażerów linii kanadyjskiej, lecz również wśród amatorów jazdy „na gapę” zwanych przez marynarzy „blindziarzami”.

W jednym z poprzednich rejsów po wypłynięciu „Batorego” z Montrealu, stewardzi odkryli w kabine I-ej klasy obywatela bułgarskiego. Oświadczył on, że przed kilku laty uciekł z Bułgarii szukając szczęścia na Zachodzie. Wypadek ten nie był odośobniony. Z depeszy kpt. Meissnera nadesłanej ostatnio do P.L.O. wynika, że w chwili obecnej na pokładzie „Batorego” znajduje się aż czterech „blindziarzy”. Po ich odkryciu załoga statku próbowała wysadzić amatorów jazdy „na gapę” w Southampton, lecz władze angielskie nie zgodziły się na przyjęcie uciążliwych gości.

**◆ Nowe tworzywo sztuczne**

Powiększyła się nieliczna jeszcze rodzina polskich tworzyw sztucznych. W ostatnim bowiem czasie przemysł chemiczny podjął produkcję nowego sztucznego tworzywa — żywicy epoksydowej.

Ta sztuczna żywica, wyrabiana ze specjalnych składników chemicznych, ma wiele niezastąpionych wprost właściwości. Jest ona przede wszystkim doskonałym materiałem izolacyjnym, posiada wysoką odporność na działanie substancji chemicznych, jest „cudownym” klejem do metali, porcelany, innych tworzyw sztucznych itd. Z tego względu żywica epoksydowa ma szerokie zastosowanie w przemyśle — głównie elektrotechnicznym — oraz przy produkcji farb i lakierów.

**◆ 86.000 nowych drzew**

40 rolników województwa kieleckiego uczestniczy w konkursie Ligii Ochrony Przyrody i Ministerstwa Leśnictwa. Warunkiem przystąpienia do konkursu było zasa-

**PACZKI P.K.O**

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Płótna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

23, RUE TAITBOUT      PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.

**FAKTY I WNIOSKI**

Po letniej przerwie Sejm Polski wznowił pracę. Na pierwszej sesji Parlament zajął się projektami trzech ustaw o dużym znaczeniu dla życia narodowego, a mianowicie ustawę o szkolnictwie wyższym, o ustroju adwokatury oraz o pracy na polskich statkach handlowych w żegludze międzynarodowej. Szczególną wagę wśród uchwalonych ustaw posiada ustawa o szkolnictwie wyższym. Ustawa ta w pełni sankcjonuje poważne zmiany jakie dokonały się w szkolnictwie wyższym po październiku, nadając uczelniom statut demokratyczny oraz wprowadzając szereg nowych reform. Pro-

**SEJM POLSKI WZNOWIŁ PRACĘ**

jekt tej ustawy był szeroko dyskutowany w prasie i w środowiskach naukowych. Prace nad jej przygotowaniem trwały dwa lata. Ustawa obecna zastępuje szereg ustaw i dekretów, które dotychczas regulowały działalność szkolnictwa wyższego, a przede wszystkim ustawę z 15 grudnia 1951 r. Ustawa obejmuje swym zasięgiem wszystkie szkoły wyższe poza artystycznymi. Z ważniejszych zmian

ustawa przywraca istniejący niegdyś i następnie zlikwidowany podział na uczelnie wyższego typu uniwersyteckiego i zawodowego. Przywraca się także tradycyjne i odpowiadające potrzebom nauki polskiej tytuły naukowe. Od 1951 roku wprowadzono w Polsce tytuły kandydata nauk, uprawniający do stanowiska profesora nadzwyczajnego i doktora nauk, który był najwyższym tytułem naukowym. Obecnie przywrócono tytuły doktora i do-

centa. Oba te tytuły będą przyznawane przez rady wydziałów na wyższych uczelniach. Trzecia ważna reforma jaką przynosi ustawa jest rozszerzeniem zakresu działania samorządu wyższych uczelni. Po wejściu w życie nowych przepisów uczelnie wyższe będą się rządzić samodzielnie, a prawo ingerencji w ich życie ze strony Ministerstwa, zostało znacznie ograniczone. Ustawa została uchwalona przez Sejm przy jednym głosie wstrzymującym się. Tym samym demokratyzacja szkolnictwa wyższego w Polsce uzyskała najwyższą sankcję prawną.



HENRYK KOROTYŃSKI

Naczelny Redaktor „Życia Warszawy”

# W HAMTRAMCK RZĄDZĄ POLACY

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z USA)

**W**YOBRAZCIE sobie jedno z największych miast w USA — Detroit. Dwa miliony mieszkańców, siedziba najpotężniejszych amerykańskich zakładów samochodowych z General Motors i Fordem na czele, ulice długie na 10 czy 15 mil, nieodznaczonych kilkanaście „drapaczy nieba” w centrum miasta, ogromny ruch samochodowy itp. I oto we wnętrzu tego mrowiska znajduje się niewielkie miasto, liczące 40 tysięcy mieszkańców, mające swój zarząd miejski i swego majora (burmistrza), sądownictwo i własny system podatkowy, a także swoją gazetę codzienną. Zwie się to miasteczko po angielsku Hamtramck a z polską Hamtramik. Można wśród jego mieszkańców spotkać sporo Amerykanów pochodzenia ukraińskiego, chorwackiego i greckiego, znaczną liczbę Murzynów, nawet kilku Chińczyków, ale Polacy amerykańscy stanowią 75 procent ludności i przeważają

City of Hamtramck  
Michigan

EXECUTIVE OFFICE

ALBERT J. ZAK  
MAYOR

City of Hamtramck Officials:

Mayor - Albert J. Zak  
City Clerk - Walter J. Gajewski  
Treasurer - Walter Bielski  
Councilman - Mrs. Julia Rooks Pres...  
Councilman - William V. Koserski  
Councilman - Stephen Wrobel  
Councilman - Frank Matulewicz  
Councilman - Edward Kondrat  
Municipal Judge - Mitchell S. Jaworski  
Municipal Judge - Joseph A. Lewandowski  
Constable - John Demski  
Constable - Edward Surucki  
Commissioner of Police - William Malinowski  
Chief of Police - Walter Jaros.  
Commissioner of Health - Dr. Walter Kaplita  
Supt., of Public Works - Anthony J. Colmer  
Assessor - Frank Sosnowski Snow  
Librarian - Mrs. Beatrice Adamski  
City Attorney - Stanley J. Draganaki  
City Engineer - J. M. Kopkowski

Na wszystkie bez wyjątku stanowiska w zarządzie miasta wybierani są nasi rodacy.

tutaj tak zdecydowanie, że Hamtramik to jakby polskie miasteczko.

Gdy siedem przez jego ulice w odwiedziny do pana burmistrza, Alberta J. Zaka, raz po raz upadały mi w uszy fragmenty rozmowy w języku polskim albo polsko-amerykańskim, w którym słowa naszego języka mieszają się z angielskimi.

— Kulowałam rano do Janki — mówi jedna pani do drugiej — ale ona już poszła ze swoimi girlsami do dańtatnu (co ma znaczyć, że telefonowałam rano do Janki, ale ona już poszła ze swoimi dziewczętami do śródmieścia).

— A wie Pan, że mój syn miał akcydent na ulicy? Sprawa będzie w korcie — zwierza się jeden sąsiad drugiemu (a to ma znaczyć, że jego syn miał wypadek samochodowy na ulicy i sprawa będzie w sądzie).

Idąc ulicami Hamtramiku, widzę sztyldy nad sklepami w języku angielskim, ale przecież rozpoznać łatwo, że niejednym z właścicieli to amerykański Polak. Oto mała kawiarenka — „Cafe Wolna Polska”. Oto biuro ubezpieczeń „Pytel Insurance”. Oto zakład pogrzebowy „Jurkiewicz and Sons, Funeral Home”. Oto napis na wystawie — „Bigos po polsku”...

**W**ZGRAPNYM ratuszu urzęduje p. Albert J. Zak, mayor czyli burmistrz Hamtramiku oraz jego najbliżsi współpracownicy. Za długo by wymienić liczne nazwiska, ale dość będzie, gdy powiem, że na wszystkie bez wyjątku stanowiska w zarządzie miasta wybierani są co 2 lata Polacy amerykańscy. Przykładowo więc: zastępca burmistrza jest p. W. J. Gajewski, skarbnikiem p. W. Bielski, sędziami pp. M. S. Jaworski i J. A. Lewandowski, komisarzem policji p. W. Malinowski a cała 5-osobowa rada miejska to też obywateli polskiego pochodzenia z p. Julia Rooks na czele, która choć po mężu ma angielskie nazwisko, również wywodzi się z naszego kraju. Krótko mówiąc, nasze Polonusy mocno

dzierżą władzę w Hamtramcku, a zwłaszcza Albert J. Zak cieszy się widac wielką popularnością i autorytetem wśród ludności miasta, skoro w kwietniu tego roku został wybrany po raz czwarty z rzędu na burmistrza.

Jest to mężczyzna postawny, w sile wieku, tegi i rubaszny. Mimo że urodzony tu w Ameryce, mówi dobrą polszczyzną, sywie żartami, ożywia się szczególnie wtedy, gdy mówimy o jego ukochanym Hamtramcku.

Za rządów p. Zaka powstała nowa biblioteka miejska („jest w niej dużo książek polskich, zaraz tam pana zawiozę”), nowa mechaniczna palarnia śmieci („to też musi pan zobaczyć”). Dobrą gospodarską rękę widzi się również w tym, że ulice Hamtramcku są czyste i schludne — w przeciwieństwie do wielu widzianych przeze mnie miast amerykańskich, w których panuje niepiękny zwyczaj rzucania gazet, niedopalków, skórek pomarańczowych i wszelkiego śmiecia — po prostu na chodnik lub na jezdnię.

A jak tu się powodzi Polakom amerykańskim? Czym się zajmują, jak zarabiają?

Większość (podobnie jak w całym wielkim Detroit, gdzie obywateli polskiego pochodzenia jest około 300 tysięcy) pracuje w fabrykach samochodowych jako robotnicy. Inni to rzemieślnicy, właściciele niedużych sklepów i restauracji, urzędnicy miejski, sporo rentierów. Mają się nieźle, wielu posiada domki i samochody.

**A**RECESJA gospodarcza i jej najgorszy owoc — bezrobocie? Przecież Detroit liczy około 200 tysięcy ludzi bez pracy i w tym właśnie mieście widziałem tylu mężczyzn wędrujących się beczynniami po ulicach albo wychekujących przed biurami pośrednictwa lub urzędami, wypłacającymi zasiłki.

Burmistrz Zak jest z natury optymistą i uważa, że w małym Hamtramcku nie jest źle z zatrudnieniem, że recesja się cofa, że nowe modele samochodów wchodzi na taśmę i to da pracę tym, którzy jej szukają. Ale to nie jest temat, o którym chętnie mówią w Stanach Zjednoczonych — więc na propozycję gospodarza wyruszamy na miasto.

Hamtramck jest zgrabny, schludny, skomponowany z małych domków jednorodzinnych, wśród których wznosi się z rzadka jakaś większa budowla — szkoła, kościół, fabryka, biblioteka. Zaglądamy do biblioteki, nowozbudowanej, lśniącej i dobrze wyposażonej w książki różnojęzyczne, wśród których polska literatura stanowi poważną pozycję. Zaglądamy do sklepów i do barów, wszędzie przyjmują gościa z Polski nadzwyczaj serdecznie i gościnnie, ciekawi, jak tam się żyje w Starym Kraju, kraju dziadów i ojców, kraju, którego imię budzi po dziś dzień żywe uczucia — mimo upływu dziesiątków lat i odległości tysięcy kilometrów.

**D**o niedawna do rzadkości należał Polak amerykański, który po wojnie odwiedził Stary Kraj. Lata zimnej wojny nie sprzyjały takim podróżom, a reakcyjna prasa polonijna w USA i polonijni politykierzy robili wszystko, aby nawet myśl o wycieczce do Polski nie powstała w niczyjej głowie.

W ciągu ostatnich 2-3 lat sytuacja zmieniła się radykalnie: Polacy Amerykańscy specjalnie gromadzą oszczędności, aby pojechać w swoje rodzinne, nieraz nigdy nie widziane strony, biura podróży mają ręce pełne roboty, a zwłaszcza kandydatów na wyprawę „Batorem” jest kilkakrotnie więcej niż wolnych miejsc na tym pięknym statku. Dość powiedzieć, że w jednym tylko 1958 roku około 8 tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia udało się do Polski na kilkutygodniowy, czasami nawet kilkumiesięczny pobyt.

I to jest najlepszy ze wszystkich sposobów, żeby poznać prawdę o Polsce Ludowej i umocnić te uczuciowe i kulturalne związki, które łączą miliony naszych rodaków rozproszonych po tyłu, tyłu obcych krajach.

W Hamtramcku też myślą o tym, że w przyszłym roku trzeba się będzie wyprawić przez Atlantyk — nad Wisłę, Wartę, Bug i Odrę.



# ILE WART JEST DOLAR W POLSCE

NAPISAŁ JAN KALKOWSKI

Pod tym tytułem ukazał się artykuł w krakowskim „Przekroju”, który w mniemaniu, że zainteresuje on naszych Czytelników — zamieszczamy poniżej.

**L**EZY przede mną zielonkawy papierek z prezydentem Waszyngtonem: One dollar, ile jest ten dolar w Polsce wart?

1. Według oficjalnego kursu w rozliczeniach międzynarodowych — 4 złote.

2. Gdybym go jednak przywiózł jako cudzoziemiec i wymienił w Banku Narodowym po kursie specjalnym wart byłby 24 złote.

3. Gdybym go dostał przekazem od krewnych i zrealizował w Banku PKO przez Gallux, wart byłby dziś 86 złotych.

4. Gdybym kupił za niego w tymże Banku PKO jakiś atrakcyjny towar i sprzedał go, może wtedy wart byłby ponad 100 złotych, tyle co na czarnej giełdzie.

5. Gdybym był pewną chłopką spod Końskich, tenże sam dolar nie miałby dla mnie żadnej wartości, bo nie wiedziałbym, że jest to pieniądz obiegowy! Leżałby na dnie skrzyni razem z papierowymi rublami z wizerunkiem cara Mikołaja.

Zdarzył się niedawno taki wypadek. Opowiadał mi o tym kierownik ruchomej, objazdowej wystawy, która jeździ po Polsce i reklamuje usługi Banku PKO. Do niego właśnie zgłosiła się z jakiejś wsi kobieta z dolarami, pytając co to za „papierki” i czy mają jakąś wartość. Ale dajmy spokój anegdotom.

Ile w końcu wart jest ten papierek? Wielu ludzi w Polsce zadaje sobie to pytanie.

**M**OJ amerykański wujek nie przysłał mi jeszcze ani dolara i nie mam o to do niego żalu. Podobno powodzi mu się kiepsko, jest zdaje się jednym z nielicznych niemilionerów w Stanach. Oto przyczyna, dla której nie znam bliżej działalności Banku PKO. Za to mój przyjaciel zna. Spotkałem go wczoraj — był ogromnie podekscytowany:

— Ciotka w Anglii zwariowała, podarowała mi radio.

— Nie rozumiem.

— Napisałem jej kiedyś, że wysiadło mi radio i wyobraź sobie dostaje na imiennym zawiadomienie z Banku PKO, że mogę odebrać u nich „Stolicę”.

— Powinieneś się cieszyć.

— Człowieku, „Stolicę” za 10 funtów i 16 szylingów! Przecież ona kosztuje u nas 1950 złotych.

Zaczęłam już coś niecoś rozumieć. A on obliczał co mógłby kupić w tymże samym PKO za owe 10 funtów, gdyby je dostał gotówką. Sprzedałby to potem za złote... Majątek!

Próbowałem go uspokoić: ciocia jest elegancka, nie wysiała mu pieniędzy, ale dała prezent. Później już doszedłem do wniosku, że jego ciocia jest także praktyczna. W Anglii 5-lampowy aparat radiowy, niekoniecznie lepszy od „Stolicy”, kosztuje do 30 funtów. No więc jak się ciocia dowiedziała, że może zafundować siostrzeńcowi taki za nicieałe 11 funtów, doszła do wniosku, że to tania.

Wchodzę kiedyś do krakowskiego sklepu PKO, oglądam towary wystawione na sprzedaż z cenami bardzo niskimi, bo — w dolarach. Patrzę na chłopięcy rower. Jakiś pan łapie mnie za rękaw.

— Zupełnie poszałeli. 33 dolary za taki rower! To przecież lekko licząc 3.300 złotych, a w sklepach sportowych kupi się go za 900 zł.

Odpowiedziałem: — Kto panu każe kupować za dolary? Niech pan kupi za złote.

Odszedł obrażony, ale nieprzekonany. Ja natomiast byłem przekonany, że trzeba to wyjaśnić.

Powiedzmy na wstępie, że zagraniczne transakcje w PKO są dwójakiego rodzaju:

— Albo zleceniodawca z zagranicy wpłaca waluty na czyjeś nazwisko w kraju bez określenia konkretnego towaru, tzw. zlecenie do wyboru, i odbiorca kupuje sobie w Banku PKO to na co ma ochotę — wówczas na ogół nie ma dyskusji i żalów. Obecnie jest większość tego typu wpłat.

— Albo zleceniodawca wpłaca waluty na jakiś określony towar według cennika PKO i wtedy często zdarza się tak, jak

w wypadku mojego przyjaciela: zaczynają się zale i dyskusje.

Wertując cennik PKO i oglądając towary wystawione w sklepie, nietrudno się zorientować, że można je z grubszą podzielić na trzy grupy.

● Te towary, których cena w dolarach jest dla klienta krajowego mało opłacalna. Np. cytowane często, jako curiosum, kilo puszkowej szynki brutto kosztuje w Banku PKO 2,5 dolara, albo 18 szylingów, albo 1155 franków francuskich. „Szarołka” — 25 dolarów. WFM (motocyki) — 180 dolarów. Chodzi tu o towary, które produkujemy w kraju, w dobrej jakości, a które za granicą są stosunkowo droższe niż u nas.

● Te towary, których cena w dolarach daje mniej więcej relację 1 dolar do 80-100 złotych. Są to kosmetyki, amerykańskie papierosy, różna galanteria, i wiele innych towarów. Tych mianowicie, które ze względu na swój rodzaj i jakość nie mają odpowiedników w produkcji krajowej i na które popyt w Polsce jest tak wielki, że osiągają na naszym rynku ceny stosunkowo wyższe niż za granicą.

● Wreszcie te towary, które dają relację jeszcze wyższą. Zdarza się tak zwykle przy towarach importowanych w bardzo niewielkiej ilości, szczególnie atrakcyjnych dla naszego rynku. Osiągają w pierwszej chwili w komisach, czy przy prywatnej sprzedaży, relację przewyższającą nawet kurs czarnorynkowy. Oczywiście znikają błyskawicznie ze sklepu PKO. Dopiero przy nasyceniu rynku popyt spada, a ich ceny w złotych spadają do poziomu relacji 1 do 80-100. Tak było np. z elastycznymi kostiumami kąpielowymi damskimi w cenie 6 dolarów. Kiedy się pojawiły — cena ich dochodziła do 1200 złotych, potem spadała do 600.

Wśród krajowych klientów Banku PKO najczęściej zastrzeżeń budzi właśnie wysokość cen w dewizach za towary pierwszej grupy, przeważnie krajowe, przyznaczone do eksportu wewnętrznego, czyli do sprzedaży w kraju za obcą walutę.

Według jakiego „kursu” ustalane są te ceny? Odpowiedź jest prosta: nie według „kursu”, ale według poziomu cen rynkowych, jakie istnieją w kraju, z którego pochodzi dana waluta. Szynka w PKO kosztuje 2,5 dol., bo tyle kosztuje w Ameryce. Ofiarodawcy wypadła to nawet korzystnie, bo gdyby sam wysłał dany przedmiot, doszedłby jeszcze koszt opakowania, przesyłki i cła. W transakcjach Banku te wszystkie koszty i kłopoty odpada. Bank PKO pokrywa także wszystkie koszty bankowe przekazywanych walut obcych — opłaty za przekaz, prowizje itp.

Ale to tylko jeden aspekt sprawy — tak to wygląda od strony ofiarodawcy. Natomiast obdarowany, który np. napisał wzruszający list do krewnych, że głoduje i otrzymał od nich paczkę żywnościową czuje się „nabyty w butelkę”. Ocenia bowiem otrzymany przedmiot nie według jego wartości w dolarach w kraju skąd go wysłano, lecz w naszej wartości rynkowej w złotych, biorąc w dodatku pod uwagę czarnorynkowy kurs dolara. Albo też oblicza, co by mógł innego w korzystniejszej relacji za te same dolary kupić w PKO.

I oto wracamy do pytania, które postawiliśmy na wstępie — ile jest wart dolar? Nie podejmując się rozstrzygnąć tego pytania. Ale zestawienie cen w Banku PKO z cenami za granicą jest pouczające. Dowodzi, że kurs czarnorynkowy kształtuje się jeszcze dużo ponad siłę kupna dolara za granicą. Mimo iż wskutek liberalizacji polityki walutowej oraz działalności Banku PKO kurs czarnorynkowy spadł już do niewiele ponad 100 złotych.

Ale nie tylko sprawa cen towarów w Banku PKO budzi dyskusje. Wiele osób nie zna działalności Banku PKO, toteż dobrze się stało, że instytucja ta wysłała w podróż po Polsce samochód — wystawę informującą o swej działalności. Widziałem, że olbrzymie zainteresowanie wzbudziła ta wystawa na myślnickim rynku. Wyjaśnienie zasad działalności Banku PKO szczególnie na wsi jest potrzebne.

Dla informacji naszych Czytelników podajemy najogólniejsze zasady działalności Banku PKO.

**I**W sklepach PKO (są dwa: w Warszawie i Krakowie) każdy może bez ograniczeń zakupywać towary za obce waluty. W kasie nie musi się legitymować. Nazwisko na kasowym dowodzie wpłaty umieszczane jest tylko na wyraźne życzenie klienta. Jeśli chce — kasa po-

(Dokończenie na str. 9-tej)



# W OBLĘGORKU PAŁACYKU SIENKIEWICZA OTWARTO MUZEUM PAMIĄTEK PO WIELKIM PISARZU

**W** ROKU 1898 w salach Ratusza w Warszawie odbyła się uroczystość 25-lecia pracy twórczej Henryka Sienkiewicza. Po wstępnych przemówieniach biskup Ruskiewicz wręczył pisarzowi akt własności Oblęgorka, a cztery dziewczynki w białych podał mu księgi z autografami ofiarodawców.

Oblęgorek — małą posiadłość pod Kielcami — zakupiono ze składek społeczeństwa, które w ten sposób chciało uczcić jubileusz pisarza. Henryk Sienkiewicz spędził w Oblęgorku wiele miesięcy letnich, pracując w ciszy i spokoju w małym gabinecie wygodnego, chociaż niedanego architektonicznie pałacyku.

„Oblęgorek oczarował mnie zupełnie — wspominał kiedyś. — Mało jest wiosek tak pięknie położonych... park jest ogromny, kwiatów mnóstwo, a jabłonie i śliwy gną się literalnie pod ciężarem owoców...”

W roku 1956 córka pisarza, znana tłumaczka Conrada — Jadwiga Kornilowiczowa i syn pisarza — Józef Henryk Sienkiewicz, ofiarowali pałacyk i park państwu w intencji utworzenia tam muzeum, poświęconego pamięci Sienkiewicza.

W rok później przystąpiono do prac remontowych i rekonstrukcyjnych. Tak, jak sześćdziesiąt lat temu, i tym razem pierwsze fundusze ofiarowało społeczeństwo. Z dobrowolnych wpłat na Fundusz Odbudowy Stolicy Oblęgorek otrzymał 1.200.000 złotych.

O ile odbudowa samego pałacyku nie przedstawiała specjalnych trudności, o tyle rekonstrukcja wnętrza była skomplikowana. Wiele sprzętów musiano wykonać na nowo w oparciu o istniejące resztki i zachowane zdjęcia wnętrza oblęgorskich.

Najwięcej pracy było chyba z biurkiem pisarza, będącym cennym zabytkiem w stylu Ludwika-Filipa. Było ono kompletnie zdemontowane. Wierna jego rekonstrukcja wymagała dużych nakładów finansowych i olbrzymiego artyzmu. Pracy tej podjęli się bezinteresownie rzemieślnicy spółdzielni „Rzeźba i stolarstwo artystyczne” w Poznaniu. Wiele godzin poświęcili poznańscy snycerze, stolarze i pozłotnicy aby biurko, przy którym Henryk Sienkiewicz napisał wiele swych dzieł, przybrało dawne piękne kształty.

Inne spółdzielnie artystyczne podjęły się zrekonstruowania mebli z saloniku i jadalni, świeczników i lamp naftowych używanych przez Sienkiewicza oraz pamiatkowych tkanin. Wśród pamiatek, które powracają do Oblęgorka, znajduje się też zbiór broni wschodniej, odtworzony przez prof. Bocheńskiego, a ofiarowany przez Muzeum Narodowe w Krakowie.



Syn i synowa Henryka Sienkiewicza na jego ulubionej ławeczce w parku oblęgorskim

Jedną z sal na parterze przeznaczono na nowoczesną ekspozycję pamiatek, obejmującą fotografie, książki, dokumenty, dyplomy naukowe, albumy jubileuszowe i wydawnictwa dzieł pisarza tak w języku polskim, jak i w obcych.

Wypada przypomnieć, że książki Sienkiewicza tłumaczone były dotychczas na 43 języki, a wydane w 47 państwach. Inscenizacja teatralna „Ogniem i Mieczem” grana była między innymi w Paryżu w teatrze Sary Bernhardt. „Quo vadis” zaś wystawiane było z wielkim powodzeniem w Ameryce, Anglii i Włoszech.

W gablotach muzeum znajdzie się wiele pamiatek po Sienkiewiczu nadsyłanych przez różnych ofiarodawców nie tylko z kraju, ale i z zagranicy.

Aby uzupełnić zbiory, kierownictwo muzeum poszukuje w dalszym ciągu artykułów, afiszów, druków ulotnych, starych wydań dzieł Sienkiewicza w różnych językach. Szczególnie cenną pamiatką byłby album fotograficzny Oblęgorka wydany w Warszawie w 1901 roku.

Henryk Sienkiewicz wiele miesięcy spędził we Francji. W Parc Saint-Maur skończył pisać „Rodzinę Połanieckich”; był zaproszony do udziału w Komitecie budowy Monument du Travail w Paryżu, gdzie w początkach swej kariery mieszkał w małym pokoju przy rue de Provence 76. Na wyspie Ploumanach w Bretanii pisał „Krzyżaków”.

Apelujemy więc w imieniu muzeum do naszych czytelników o ofiarowanie posiadanych pamiatek, których zapewne dość dużo znajduje się we Francji. Można je przesyłać pod adresem Muzeum Świętokrzyskie, Kielce.

Cz. Chruściński



Pałac w Oblęgorku w którym mieści się muzeum Sienkiewicza.

## ILE WART JEST DOLAR

(Dokończenie ze strony 8-ej.)

twierdzi mu także numery wpłaconych banknotów.

**2** Cudzoziemcy będą mogli dokonywać podobnych zakupów w punktach sprzedaży, które mają być otwarte na lotniskach i w hotelach. Zakupy te umożliwiają im de facto korzystniejszą realizację walut zagranicznych niż przy bezpośredniej wymianie walut na złote. Kasowe dowody wpłaty posłużą im przy opuszczaniu Polski do wyliczenia się z wwiezionych walut.

**3** Klienci Banku PKO mają prawo bez żadnych ograniczeń, np. podatkowych, odprzedawać zakupione tam towary.

**4** Chcąc uniknąć kłopotu z odprzedaniem towaru, można go nawet za pośrednictwem Banku PKO odstępo-

wać przedsiębiorstwu handlowemu (w relacji 1 dolar za 86 zł). Około 75 procent towarów zakupionych w Banku PKO trafia z pierwszej ręki bezpośrednio do przedsiębiorstw handlu uspołecznionego.

**5** Bank PKO dysponuje asortymentem towarowym obejmującym około 2000 różnych pozycji. W większości są to towary importowane lub krajowe, przeznaczone na eksport. Projektuje się rozszerzenie transakcji Banku PKO także na różne usługi oraz sprzedaż domków jednorodzinnych, mieszkań, ziemi.

**6** Zakupy w Banku PKO mogą być dokonywane także przez pocztę. Dolar wpłaca się w którymkolwiek oddziale Banku Narodowego na rachunek Banku PKO i na tej podstawie, przy pomocy cenników, można wybrać towar, któ-

ry zamawiającemu wysyłać zostaje pocztą.

**7** Od maja br. oprócz Warszawy istnieje drugi w Polsce oddział i sklep Banku PKO — w Krakowie.

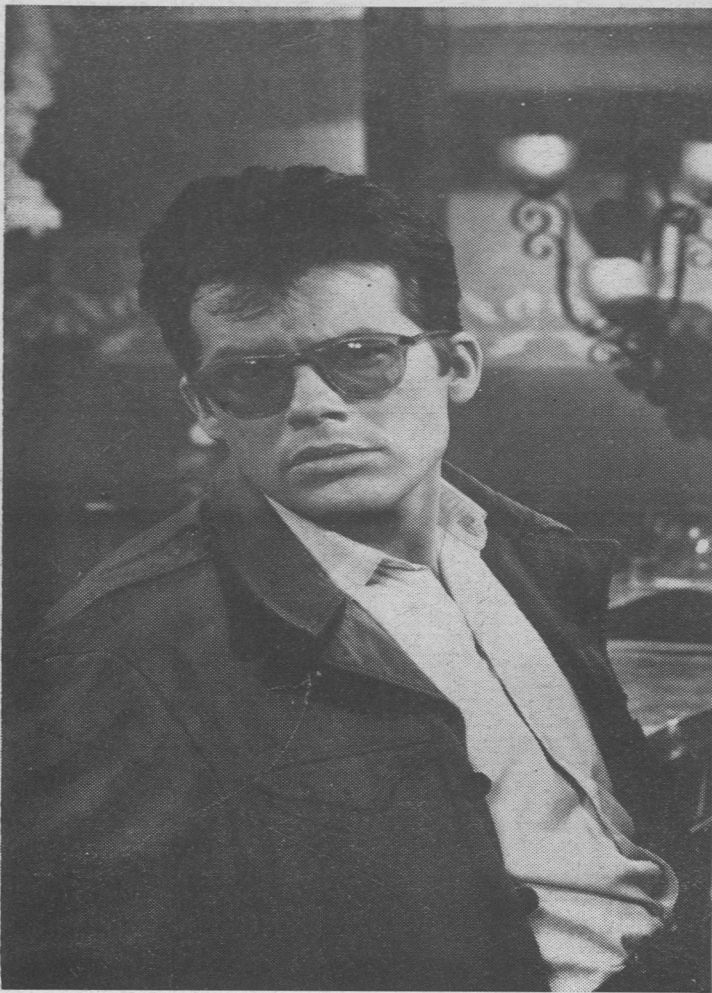
**Z**AJĘLISMY się tutaj w zasadzie jednym tylko problemem w związku z działalnością Banku PKO. Problemem tym jest więcej. Trzeba uprościć obsługę klientów. Jak dotąd formalności są zbyt skomplikowane. Klienci, przede wszystkim ci przyjeżdżający ze wsi, gubią się w tych manipulacjach. Chętnie korzystają z doradców (czytaj: kombinatorów i naciągaczy). To zresztą także osobny problem. Dalej: niektóre importowane towary robią wrażenie „publi”, wpychanych naszym centralom handlu zagranicznego. Po co to komu? Albo znów towary atrakcyjne dostarczane są na „rynek PKO” w zbyt małych ilościach. Ich ceny wolnorynkowe idą w górę, co z kolei stwarza okazję do uprzywilejowanej sprzedaży

pewnym osobom, oczywiście nie bezinteresownie.

Były lata, kiedy słowo „dolar” mówiło się szeptem. Dziś to już niepotrzebne, ale jakaś mgiełka dalej nad tymi sprawami się roztacza i nie wiadomo po co, chyba dlatego, żeby ułatwiać różne ciemne kombinacje. Nie wszystkie dolary śmierdzą kaniem, szmuglem, kryminalem. Wiele dolarów ciężko zapracowanych przez krewnych za granicą płynie do kraju. Wiele z dawnych, nawet przedokupacyjnych czasów tkwi w „banku ziemskim” czy innych siennikach. Dolary Wolno mieć, wolno je za pośrednictwem Banku PKO sprzedać państwu. Z korzyścią dla siebie i dla polskiej gospodarki. Te dewizy wrócą do kraju w postaci importowanych towarów. Zresztą tu nie chodzi o agitację, a po prostu o forszę i interes. Bardzo słusznie, że na tej płaszczyźnie postawiono w Polsce sprawy dolarowe.

JAN KALKOWSKI





1. Maciek (Zbigniew Cybulski) i Krystyna (na naszej okładce) poznali się w barze hotelowym. Maćkowi podoba się dziewczyna, poza tym — ma wolny wieczór, ponieważ dopiero w nocy lub nad ranem dokonać ma na rozkaz organizacji zamachu na działacza lewicowego Szozukę. Maciek i Krystyna przeżywają krótkotrwały romans, nic o sobie wzajemnie nie wiedząc. Będą to ostatnie godziny Maćka.

OPRACOWAŁ CZESŁAW MICHAŁSKI

# POPIÓŁ I DIAMENT

**N**A EKRANY polskie wszedł niedawno film pt. „Popiół i diament” — nowe dzieło Andrzeja Wajdy, twórcy znanego już dziś na całym świecie filmu „Kanał”. „Popiół i diament” jest oparty na motywach powieści Jerzego Andrzejewskiego pod tym samym tytułem, ale oczywiście z pewnych wątków i z niektórych postaci musiał twórca filmu zrezygnować, a pewne sytuacje nieco inaczej ująć, niż były one przedstawione w książce. Wajda jednak, wiedziony swym instynktem filmowca i wielkim talentem — stworzył artystyczną syntezę tej jednej z najlepszych powieści w powojennej literaturze polskiej.

Akcja filmu rozgrywa się w ciągu dwudziestu czterech godzin: od świtu ostatniego dnia wojny — do poranka pierwszego dnia pokoju, 8 maja 1945 roku. Główni bohaterowie filmowego „Popiołu i diamentu” — to Maciek i Andrzej, młodzi okupacyjni konspiratorzy-zamachowcy z AK, ludzie odważni i zdecydowani na wszystko, dalej — Szozuka, mężczyzna w sile wieku, weteran wojny domowej w Hiszpanii, od lat działacz lewicowy, a dziś sekretarz wojewódzkiego komitetu Polskiej Partii Robotniczej, i wreszcie — Krystyna, młoda i ładna barmanka z restauracji hotelu „Monopol”. Główny konflikt, ukazany w filmie Wajdy — to osobisty dramat Maćka, który z chwilą, gdy skończyła się wojna, nie chce strzelać do ludzi tylko dlatego, że mają inne niż on przekonania polityczne i którzy mu nie zawinili. Ale Maciek jest związany przysięgą organizacyjną, jest karnym żołnierzem konspiracji i wie, że niewykonanie rozkazu i opuszczenie szeregów organizacyjnych będzie traktowane przez towarzyszy walk jako zdrada.

Film cieszy się w Polsce olbrzymim powodzeniem. Cała krytyka jednomyślnie podkreśla niezwykle walory artystyczne „Popiołu i diamentu” oraz talent jego twórcy. Wielu uważa ten film za wybitniejsze, dojrzałe dzieło niż „Kanał”.

Na naszych zdjęciach przedstawiamy głównych bohaterów tego filmu oraz kilka sytuacji, które ilustrują kluczowe sceny „Popiołu i diamentu”.



6. Na bankiecie bowiem wybuchł skandal. Wywołał go sekretarz prezydenta miasta Drewnowski, który upił się w barze z radości, że otwierają się przed nim nowe perspektywy w karierze urzędniczej i w pijackim szale zaczął demolować urządzenie. Tymczasem w pokoiku na górze Maciek przeżywa chwilę szczęścia z Krystyną. Wtedy też zapragnie żyć normalnie, kochać i być kochanym, porzucić szeregi organizacji.



7. Ale rozmowa odejście z podziemia. Wykona Szozuka nie wrócić jego krok, idzie







# Zaskoczył mnie wysoki poziom orkiestry Filharmonii Warszawskiej

Kwintet muzyczny z Tuluzy gościł ostatnio w Polsce podczas Festiwalu Muzyki Współczesnej w Warszawie. Po jego powrocie udało się nam nawiązać rozmowę z profesorem Claude Perier, który podzielił się z „Tygodnikiem” swoimi wrażeniami z Polski.

— Jestem zaskoczony — powiedział profesor Perier — wysokim poziomem orkiestry Filharmonii Warszawskiej. Nasłuchałem się w życiu sporo orkiestr, sam zjeździłem obje Ameryki z koncertami — i wydaje mi się, że wasza orkiestra należy do najlepszych. Młody dyrygent i kompozytor — Stanisław Skrowaczewski, jest wspaniały i gdyby mógł przyjechać ze swoim zespołem do Paryża jestem przekonany, że odniósłby olbrzymi sukces.

— A jak ocenia pan współczesnych kompozytorów polskich?

— Oczywiście nie zapoznałem się ze wszystkimi ważniejszymi utworami kompozytorów polskich. Występy nasze i innych zespołów były tak rozłożone, że nie sposób było wszystkiego zobaczyć. Ale dawaliśmy sobie radę. Jednego razu, gdyśmy siedzieli w restauracji i czekali na kelnera — przybiegł ktoś i powiada, że w tej chwili rozpoczął się jakiś interesujący koncert. Wstałem więc od stołu i poszedłem posłuchać. Wyслуchałem, wróciłem do restauracji a kelnera jeszcze nie było.

— Kawały o kelnerach należą u nas do najstarszych.

— Wracając do zadanego pytania muszę stwierdzić, że kompozytorzy polscy bardzo mnie zain-

teresowali. Przywiozłem ze sobą sporo nut i teraz w spokoju ducha zacząłem je odczytywać. Kompozycje na przykład Szeligowskiego bardzo przypadły mi do gustu. Chciałbym zorganizować w Tuluzie wieczór współczesnej muzyki z pełnego repertuaru. Ilość utworów polskiej. Niestety nie mamy jeszcze polskich, które otrzymaliśmy w prezencie jest niewystarczająca. I nie wszystkie nadają się do wykonania.

— Czy nasunęły się panu jakieś propozycje pod adresem organizatorów Jesieni Warszawskiej?

— Tak. Wydaje mi się, że Festiwal, który jest chyba jedyną imprezą muzyczną tego rodzaju na świecie — jest źle umiejscowiony. Ja osobiście umieściłbym go w Krakowie, na dziedzińcu wawelskim. Cóż za wspaniały efekt. Jaka dekoracja. Jestem zachwycony Krakowem. Poza wspaniałą dekoracyjnością Festiwal w Krakowie miałby jeszcze dodatkową zaletę. Dojazd. Dojazd jest dużo łatwiejszy i bliższy, szczególnie dla tych kolegów, którzy tak jak ja jechali na Festiwal Simcą.

J. A.

## CEPELIA

POLSKI SKLEP W BRUKSELI  
10, PLACE ROGIER, 10

### POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego

### KUPON UPRAWNIAJĄCY DO UDZIAŁU W „LOTERII TYGODNIKA POLSKIEGO”

Imię .....

Nazwisko .....

Miejscowość .....

Dep. ....

Ulica .....

..... Nr. ....

Przesyłam adres nowego prenumeratora na okres: 3-miesięczny, 6-miesięczny, roczny (niepotrzebne skreślić).

Imię i nazwisko prenumeratora: .....

Miejscowość .....

Dep. ....

Ulica .....

..... Nr. ....

## WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY. — **BĘDĄ TO: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.**

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy **ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.**

Losowanie odbywać się będzie raz na trzy miesiące. Kupony do losowania zamieszczane będą w „Tygodniku” z chwilą rozpoczęcia loterii.

## • półka z książkami • podróże literackie •

**C**o też myśli o nas, Polakach, Francuz, Anglik, Hindus, Japończyk, Rosjanin czy Amerykanin — to interesowało nas zawsze.

Takiemu zaciekawieniu zawdzięczała kiedyś swe powodzenie książka Mieczysława Smolarskiego, za tytułowaną „Dawna Polska w oczach cudzoziemców”. Została ona obecnie wznowiona i znowu należy do bardzo poszukiwanych pozycji. Autor zebrał fragmenty mało znanych opisów podróżników różnych narodowości, którzy przebywali w naszym kraju czterysta, trzytysiąc, lub dwieście lat temu. Z tych opisów powstał barwny obraz życia w dawnej Polsce.

Książka Smolarskiego sąsiaduje na wystawach ostatnich nowości wydawniczych z książką Jana Parandowskiego „Podróże Literackie”. Autor „Dysku Olimpijskiego”, „Nieba w płomieniach”, „Godziny śródziemnomorskiej”, „Zegara słonecznego” i wielu pięknych esejów literackich jest od dawna działaczem PEN-Clubu, międzynarodowej organizacji literackiej i od lat prezesem jej polskiego ośrodka. Uczestniczył w wielu kongresach tej organizacji, które odbywały się w różnych krajach. Na kartach „Podróży literackich” dzieli się obecnie wrażeniami z tych kongresów, upla-

tając w nie obrazy miast i krajów, sylwetki spotykanych pisarzy, wśród których jaśnieją nazwiska najwybitniejszych twórców europejskich.

Jak pisze autor we wstępie, są to „jakby urywki z pamiętnika czy dziennika, gdzie obrazy miast i krajów, różne w różnym okresie, sąsiadują ze sobą niby fotografie w albumie z całą zawierającą zmieniających się rysów, mody, kolorytu”. Wędrujemy z Janem Parandowskim do słonecznego Dubrownika, do Włoch, Niemiec, na wybrzeża Afryki, do Paryża, Szwecji i Norwegii, do Buenos Aires, Amsterdamu, Kopenhagi.

Z zadziwiającą sprawnością pa-

## DOPIAŁEM SWEGO — ŚPIEWAM W OPERZE!

mówi

«Tygodnikowi»

Edmund WIŚNIEWSKI



**J**EST NIEDZIELA, 27 października 1958 roku, godzina 14-ta. Za pół godziny w Operze Śląskiej w Bytomiu zacznie się popołudniowe przedstawienie „Tosca”. Ludzie powoli zajmują miejsca, śpiewacy charakteryzują się w garderobach, ot, normalne przedstawienie popołudniowe.

Ale nie dla wszystkich. Przed jednym z lusterek w garderobie męskiej siedzi człowiek, którego twarz zdradza wielki niepokój: dopiero za parę godzin dowie się, czy tu zostanie na stałe. Eddy Mery, albo inaczej Edmund Wiśniewski — dopiero dwa miesiące temu przybył z Francji na stałe do Polski. Historia Edmunda Wiśniewskiego jest podobna do historii wielu emigrantów polskich we Francji, ale równocześnie tak bardzo różna.

Urodził się w 1914 roku w Lueneu w Westfalii, potem jego ojciec wyemigrował do Francji i był przez dziesięć lat górnikiem w Pas de Calais. Tam Edmund, śpiewając w chórze, dowiedział się, że ma piękny głos nad którym warto popracować.

Ba, ale na to trzeba było pieniędzy. Naturalnie ojciec, ani Edmund tych pieniędzy nie mieli. Edmund został więc tokarzem. W międzyczasie rodzice i syn przenieśli się do Tuluzy. Tu Edmund dalej pracował jako tokarz i zaczął się uczyć śpiewu. Prywatne lekcje dość drogo kosztowały, toteż nauka postępowała powoli.

Wreszcie wojna przerwała zamiary przyszłego śpiewaka. W 1939 Edmund wstępuje do wojska polskiego. Po zakończeniu działań wojennych nie rezygnuje z nauki śpiewu. Uczy się dalej i chociaż ma teraz żonę i dzieci — jakoś potrafi pogodzić pracę i zamiłowania.

Wreszcie w 1949 roku rzuca zawód tokarza i zaczyna karierę tenora operowego. Najpierw występuje w operach objazdowych, a w 1956 roku, angażuje się na stałe do opery w Montpelier. Naturalnie, wszystko to nie wygląda tak różowo. Parokrotnie trzeba było wracać do tokarki, by dorobić na utrzymanie coraz liczniejszej rodziny.

W międzyczasie jednak pan Edmund coraz częściej myślał o powrocie do Polski. Nie chciał jednak przyjeżdżać z gołymi rękami. Dlatego pracował nad sobą bardzo

wiele. Dziś ma w repertuarze około dwadzieścia oper.

Ale wróćmy do garderoby. Za kilka minut przedstawienie. Charakterystyczny poprawia ostatnią kreskę na twarzy Edmunda Wiśniewskiego. Za chwilę rozpocznie się występ. W łóżki siedzi już dyrektor opery, kierownik artystyczny i dyrygent. Wszyscy z zainteresowaniem czekają na pierwszą arię, na pierwszy egzamin sceniczny pana Edmunda. Dzwonek. Uwertura.

Na widowni denerwuje się żona pana Edmunda. Najstarsza, 18-letnia córka, też się niepokoi. Kurtyna w górę. Trochę dziwnie brzmi pierwszy duet na scenie. Edmund śpiewa bowiem po francusku, a Tosca po polsku. Ale Edmund śpiewa pięknie brzmiącym, donośnym tenorem. Zdaje się, że po pierwszych taktach znikła gdzieś trema.

Dyrektor szepcze mi do ucha: — Będzie z niego pożytek. Czyli sprawa engagement załatwiona.

Po pierwszym akcie rozmawiamy w garderobie. Pan Edmund mieszka jeszcze w Pszczynie w ośrodku repatriacyjnym, ale lada dzień przenosi się do przydzielonego mu mieszkania w Bytomiu. Najstarsza córka, Łucja, ponieważ ma świetny słuch, będzie się uczyła gry na fortepianie, 17-letni syn idzie do technikum bytomskiego dwie następną córkę, Irena i Wanda, do liceum, dwóch młodszych chłopców do szkoły podstawowej; no — a najmłodszy, 2 i pół letni, Krystian na razie nigdzie się jeszcze nie wybiera.

Pan Edmund mówi doskonale po polsku. Pytam się go o plany na przyszłość. Odpowiada mi krótko: — Uczył się tekstów polskich, gdyż wszystkie opery znam tylko po francusku.

Zadaję jeszcze jedno tradycyjne pytanie: — Czy jest pan zadowolony z powrotu do Polski?

— Przecież chciałem wrócić! Wiedziałem, co mnie czeka, wiem, że tu też trzeba pracować, ale również wiem, że będę wreszcie u siebie. Niech pan pozdrowi jak najserdeczniej moich wszystkich przyjaciół we Francji i niech pan napisze, że dopiąłem swego, śpiewam w polskiej operze nie jako jakiś Eddy Merry — ale jako tenor Edmund Wiśniewski.

Adam Liberak

...Nasze czasy wymagają od nas wielkiej czujności. Nie powinniśmy pozwolić, by słowo oddane w niewolę złowrogich namiętności stało się materiałem palnym na unicestwienie tego, co jeszcze ocalało z budowlą wzniesionej przez rozum ludzki, budowlą, gdzie narodziła się i wzrosła nasza cywilizacja”.

...Nasze czasy wymagają od nas wielkiej czujności. Nie powinniśmy pozwolić, by słowo oddane w niewolę złowrogich namiętności stało się materiałem palnym na unicestwienie tego, co jeszcze ocalało z budowlą wzniesionej przez rozum ludzki, budowlą, gdzie narodziła się i wzrosła nasza cywilizacja”.

ROZALIA WŁODARSKA



GŁOS MA MICHALINKA

Co z brudnym naczyniem ?

CZY lubicie zmywać naczynia? Bo ja nie. Nie znoszę. Wolę smażyć gotować, piec, chodzić po zakupy — byle tylko nie zmywać — co to to nie. Bardzo chętnie zostawiłabym tę funkcję memu mężowi, ale on się też nie kwapł. Jeśli czasem pomoże, to tyle, co kot napłakał. A jednak ktoś musi to zrobić!

W sobotę ugotowałam zrazy z kartoflami na obiad. Pyszności. Ale za to z tych paru zrazów zabrudziły się dwa garnki, patelnia, miseczka, maszynka do mięsa, osiem talerzy i kupa łyżek i widełców. Odłożyłam to wszystko w kącie, obiecując sobie, że zmyję po kolacji. Ale po kolacji mąż chciał iść ze mną do kina.

— A co będzie z naczyniem?

— Jutro niedziela, zmyje-

my razem.

W niedzielę jednak chciało nam się dłużej spać. Na obiad zjedliśmy wczorajsze zrazy, a zaraz potem trzeba się było ładnie ubrać, bo byliśmy zaproszeni do przyjaciół na imieniny. A co z naczyniem?

— Zmyjemy wieczorem.

No dobrze. Zmyjemy wieczorem, ale tu już cała góra talerzy, misek, szklanek i nakryć czeka. Niech czeka.

Na imieninach trochę się popiło, wróciliśmy zmęczeni.

— Nalej mi, proszę, trochę kawy — mówi do mnie mąż.

— Nie mam do czego. Szklanki brudne.

— To podaj mi odrobinę kompotu.

— Nie mam w czym, talerzyki nieumyte.

— Więc obierz mi chociaż jabłko.

— Nie mam czym, noże wysmarowane.

— Mąż się zeżłościł.

— Co to za gospodarstwo!

— Miałeś mi przecież pomóc przy zmywaniu.

— Ja? To mało cały tydzień pracuję? Co?

— A ja to niby nie? Tańczę?

Zaczął się jak zwykle, wpięty regularna kłótnia, potem coraz ostrzej, a że oboje trochę sobie jak rzekli, podpoliśmy, awantura zaczęła wzbierać. Mąż trzasnął szklanką o ziemię, ja trzasnąłam drugą. Zaczęły latać szklanki, filiżanki i talerze. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy na ziemi leżały już tylko skorupki...

Wtedy mąż mój otarł czoło i rzekł pojednawczo:

— Właściwie o co było się kłócić? Przecież już wcale nie ma brudnych naczyń...

Rady od serca

Pani Anno! Mam dopiero piętnaście lat, ale piszę do pani o radę, bo nie wiem jak postąpić.

Moja matka umarła, gdy miałam 3 lata. Wychowuje mnie ojciec. Bardzo się z nim kochamy i było nam bardzo dobrze ze sobą. A teraz wszystko się skończyło. Mój ojciec chce się ożenić. Od pewnego czasu przychodzi do nas stale jedna pani, nawet miła, doświadczone i ładna. I wczoraj właśnie ojciec powiedział mi, że się z nią żeni. Zaczęłam strasznie płakać i wybiegłam z pokoju bez słowa. On mnie pocieszał jak mógł, ale to nie wiele pomogło. Jestem w rozpacz. Wiem, że stracę ojca już na zawsze. Ze nie będzie mnie kochał tak jak dotąd, bo ona zajmie moje miejsce. Co robić? Jak przeszkodzić temu małżeństwu? Niech pani poradzi.

Nieszczęśliwa córka.

Moja droga! Nie możesz przeszkodzić temu małżeństwu. Jesteś już na tyle dorosła, żeby zrozumieć postępowanie ojca. Poświęcił ci dotychczas wszystko, cały swój czas i swoje najlepsze lata. Nie możesz od niego wymagać by teraz zrezygnował z swojego osobistego szczęścia. Możesz wiele zyskać na małżeństwie ojca. Zyskasz bliskiego człowieka — może serdeczną przyjaźń. Nie utrudniaj ojcu — nie okazuj mu swego niezadowolenia. I tak nic nie wskorasz. Najwyżej sprawisz ojcu przykrość, a ta pani uprzedzi się do ciebie od razu na wstępie.

Bądź dla niej serdeczna. W ten sposób unikniesz wielu nieporozumień.

Pomyśl o tym, jak wiele ojciec twój musiał przeżyć, gdy umarła Twoja matka i jeżeli teraz spotkał kogoś, kto mu ją zastąpi. Twoim obowiązkiem jest mu pomóc.

ANNA

MODA - MODA - MODA - MODA - MODA



KRATKA ZNOWU W MODZIE

Krótki, szeroki płaszcz, wysoki kapelusz — oto jak wygląda moda w tym roku sylwetka. Materiały w kratkę znów się często spotyka, zwłaszcza na płaszcze sportowe i spodniczki.

GDY KOBIE TA ROBI ZAKUPY

JEDEN z paryskich tygodników przeprowadził interesującą ankietę ze sprzedawczyniami wielkich magazynów. Sprzedawczynie te spotykamy często robiąc nasze zakupy, ale rzadko zwracamy na nie uwagę. One jednak obserwują nas bacznie jako klientki i warto usłyszeć, jakie jest ich zdanie o kupujących kobietach:

— Wchodząc do magazynu, kobieta przestaje myśleć o czymkolwiek innym i staje się całkowicie pochłonięta projektami swoich zakupów. Nieraz, choć wstępuje tylko po jakiś drobiazg, widząc pełne półki towarów od razu odczuwa potrzebę kupienia różnych innych rzeczy. Zaczyna przebierać i szukać, dopasowywać i ogarnia ją żądza nabycia wszystkiego, co widzi.

— Są takie, które wolą, aby im nie przeszkadzano w wyborze i by mogły swobodnie przetrzącać towary, nie bacząc, że czynią bałagan na półkach. Są inne, mniej samodzielne, które absorbują sprzedawczynię, żądając, by im doradzała i zajęła się całkowicie ich osobą. Czy wszystkie są uprzejme? Nie. Niektóre klientki uważają, że sprzedawczyni jest wyłącznie na ich usługi, zajmują jej dużo czasu, a rzadko powiedzą choćby „merci”. Im kobieta jest starsza, tym na ogół jest trudniejszą i bardziej wymagającą klientką.

Kobiety pracujące są bardziej wyrozumiałe. Czynią swoje zakupy dość szybko i decydują się łatwiej.

Co najczęściej sprzedawczynie razi? Gdy klientka jest brudna. Widząc ładnie ubraną kobietę w świeżej bluzeczce i modnej fryzurze, ktośby przypuścił, że gdy się rozbiere, okaże się w nieswieżej kombinacji, brudnym pasku gumowym i przepoconym staniku? Ta sama kobieta, wybierając się do lekarza, lub nawet do krawcowej, na pewno zmieni bie-

liznę. Wobec sprzedawczynie zaś się nie krępuje. Ale wydaje tym o sobie samej smutne świadectwo...

Najwięcej pola do obserwacji dostarczają sprzedawczynie kobiety, które przychodzą po zakupy z „doradcami”. Kilka jest charakterystycznych typów tych doradców: Na przykład:

**Matka autorytatywna:** „Tego nie kupisz! Tamtego nie weźmiesz! To cię postarza. Kupimy nie to, co tobie się podoba, tylko co mnie się podoba!” (Ostatecznie dziewczyna wychodzi niezadowolona z zakupów).

**Koleżanka:** „W tym kolorze ci nie do twarzy. Ten model nie jest dla ciebie. W plisowanej spodnicy wyglądasz za tego. Weź te paseczki...” (Klientka potem często wraca by zmienić kupiony towar).

**Mąż:** Mąż jest najczęściej niecierpliwy: „W tym ci jest dobrze, nie przebieraj już tyle. Kto widział tak dużo mierzyć? Tamto jest za drogie, nawet nie warto próbować. Chodź już. Więcej nie czekam, bierz to!”

I znowu kobieta nie będzie miała całkowitej satysfakcji z zakupionego przedmiotu. Najlepiej dobierają sobie towary klientki same, bez doradców.

Plagą sprzedawczyń są kobiety, które przychodzą dla samej przyjemności popatrzenia, pomoczenia lub przymierzania poszczególnych części garderoby. Każą sobie pokazać to i tamto, pytają o cenę, krytykują, przymierzają, grymaszą, by wreszcie powiedzieć: — „Przyjdź innym razem”. Sprzedawczynie tracą czas, tracą cierpliwość, ale nie wolno jej tracić uprzejmego uśmiechu. Uśmiech ten znika dopiero w momencie, gdy wieczorem drzwi magazynu zamykają się za ostatnią klientką. A wtedy czuje się tak zmęczona, jakby przez cały dzień kamienie tłuka.

PALCE LIZAC

NALESNIKI Z MIĘSEM

Jeśli zostaje nam ugotowane mięso z poprzedniego dnia możemy je wykorzystać dla zrobienia bardzo smacznych naleśników. Bieremy dużą cebulę, siekamy ją i smażymy na tłuszczu. Moczymy w mleku kawałek chleba i odciskamy go. Ugotowane mięso (pół funta), bułkę i cebulę przepuszczamy przez maszynkę lub bardzo cieniutko siekamy razem. Do całej tej masy dodajemy albo trochę wywaru z rosółu lub dwie łyżki śmietany, poza tym pieprzu i soli do smaku. Smażymy następnie naleśniki zostawiając parę łyżek naleśnikowego ciasta. Każdy naleśnik smarujemy nadzieniem i zwijamy je ciasno w ruloniki, które moczymy w cieście naleśnikowym i otaczamy tartą bułeczką. Gotowe rżucamy na silnie rozgrzany tłuszcz, bacząc by się zarumieniły ze wszystkich stron. Układamy je rzędem na półmisku przybierając safatą lub plasterkami pomidorów.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

TOURIST-ROMEAFRANCE

10, rue Pasquier, Paris-8

Telefon: ANJou 48-47, 41-83, 47-05. — Metro: Madeleine. — C.C.P. Paris 16.546.64.

BOŻE NARODZENIE i NOWY ROK WŚRÓD RODZINY W POLSCE

Najbliższy wyjazd 20 grudnia 1958 — Powrót 11 stycznia 1959

PARYŻ - POZNAŃ - PARYŻ 23.500 franków  
LILLE - POZNAŃ - LILLE 22.500 franków  
M E T Z - POZNAŃ - METZ 22.500 franków

dla dzieci od lat czterech do dziesięciu pół taryfy.

Powyższa cena obejmuje: — Podróż tam i z powrotem. — Zarezerwowanie miejsc w drugiej klasie. — Obsługę przewodnika-konwojenta w czasie podróży. Zapisy przyjmują już obecnie i udzielają bezpłatnych informacji nasi korespondenci oraz Centrala w Paryżu.

PODRÓŻE GRUPOWE I INDYWIDUALNE. — ORGANIZACJA WYCIEGZEK. — BILETY KOLEJOWE, OKRĘTOWE I LOTNICZE PO CENACH OFICJALNYCH DO WSZYSTKICH KRAJÓW ŚWIATA. — BILETY Z POLSKI DO FRANCJI DLA SPROWADZENIA RODZIN I ZNAJOMYCH. — ZAŁATWIANIE WSZELKICH FORMALNOŚCI. WIZ POBYTOWYCH I TRANZYTOWYCH.

Korespondenci we wszystkich większych ośrodkach polskich we Francji.

SFRAWY ZWIĄZANE Z PODRÓŻĄ ZAŁATWIAMY SZYBKO, SPRAWNIE I DOBRZE

Zwracajcie się z pełnym zaufaniem. Korespondencja po polsku, francusku, niemiecku i angielsku. Adres korespondenta waszego okręgu poda na życzenie agencja paryska.

Znajdziecie go ponadto w kalendarzach polskich na rok 1959.



## Przed 40 Rocznicą Powstania Wielkopolskiego

O STARYCH POWSTAŃCACH  
W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

Po drugiej wojnie światowej, kiedy nawrócono do piastowskich tradycji walki o polskość ziem zachodnich, w pełni doceniono wielki zryw ziemi wielkopolskiej z roku 1918. Pierwsze uroczystości odbyły się już w ubiegłych latach a w tym roku z okazji 40-letniej rocznicy Powstania Wielkopolskiego przygotowują się duże uroczystości. Ustanowiony też został „Wielkopolski Krzyż Powstańczy” dla uczestników tych walk.

Wśród polskiego wychodźstwa we Francji jeszcze przed wojną było prawie 1000 byłych powstańców, którzy grupowali się w Oddziale Związku b. Powstańców Wielkopolskich na Francję. O nich właśnie pisze nasz korespondent Michał Paszkowiak.

Grupa ich była początkowo nieliczna, kiedy z inicjatywy kilku osób, jak np. p. Zaka z Barlin, Zalewskiego z Marles, Polusa z Ostricourt i innych postanowiono w roku 1936 powołać do życia na terenie Francji Oddział Powstańców Wielkopolskich.

Pomysł okazał się dobry. Zaczęły się zapisy członków. Tworzyli się Kola. Przed wojną Okręg Francuski Zw. Powstańców Wielkopolskich liczył około 800 zweryfikowanych członków. Okręg podlegał bezpośrednio Zarządowi Głównemu Związku w Kraju. Komisja Weryfikacyjna przy Zarządzie Głównym nie miała wiele kłopotów z członkami Okręgu francuskiego ponieważ prawie wszyscy mieli książeczki wojskowe.

Legalna działalność Okręgu została przerwana przez wojnę. Wielu członków brało udział w Ruchu Oporu.

Po wojnie wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: prezes — Walerian Budzyński, 1-szy wiceprezes — Jan Skowroński, II-gi

wiceprezes — Piotrowski, sekretarz — Franciszek Zalewski, skarbnik — Jan Polus, zastępca skarbnika — Franciszek Wiczorek, komendant — Kazimierz Kowalewski.

Zdawało się, że tak pięknie rozpoczęta przed wojną działalność Okręgu Powstańców Wielkopolskich będzie dalej się rozwijać. Zaczęły się zebrania, zjazdy, udział w różnych uroczystościach i raptem wszystko ustało.

Wszystko ustało w chwili gdy na terenie Francji rozpoczęły się

zaciekle walki polityczne wśród wychodźstwa. Jedni byli za, inni przeciw, stąd rozłam. Uważaliśmy że nie powinniśmy się mieszać do polityki, a w żadnym wypadku nie chcieliśmy dwóch związków — opowiadamy nam p. U. z Waziers.

— A teraz?

— Bo ja wiem? Może brak entuzjazmu. Może i to, że jesteśmy już starzy i chętniej siedzimy w niedzielę przy piecu niż gdzieś na zebraniu czy uroczystościach?

Istnieje zarząd, który legalnie jest zarejestrowany w władz francuskich i zatwierdzony przez władze Związku w kraju. Nie istnieje Okręg ponieważ od kilku lat zupełnie zaprzestaliśmy swej działalności.

Sztandar Okręgu zwinięty w pokrowcu zasnął. Czekają go przebudowano.

Michał PASZKOWIAK

## Ku czci poległych żołnierzy polskich we Wschodniej Francji

**D**NIA 1 listopada br. odbyły się uroczystości złożenia wieńców na grobach poległych żołnierzy polskich we Wschodniej Francji.

Na cmentarzu w Dieuze (Moselle) wieńiec składał Konsul Ogonowski z Nancy. W uroczystości wzięli udział miejscowi Polacy. W tym samym dniu Konsul złożył wieńiec na cmentarzu w

Xousse par Blemont koło Lunewille, gdzie znajduje się 12 grobów żołnierzy polskich. W uroczystości tej wzięła liczny udział miejscowa ludność wraz z merem i księdzem proboszczem.

Na cmentarzu Neuhoef-Stockfeld w Strasburgu, gdzie znajdują się groby żołnierzy polskich i francuskich w imieniu Konsulatu w Nancy składał wieńiec wicekonsul J. Boberski. W imieniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, przewodniczący Towarzystwa p. Louis Zins. Obecni byli również: przedstawiciel gubernatora Wojskowego w Strasburgu p. Chacot, zastępca mera Strasburga p. Schmitt, przedstawiciel prefekta Bas-Rhin p. Pinet, oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich i licznie zebrana ludność.

W MULHOUSE

DNIU Święta Zmarłych w godzinach przedpołudniowych, przed cmentarzem miejskim w Mulhouse ze-

brała się grupa Polaków, wychodząc na przybycie przedstawicieli władz konsularnych z Nancy. Po ich przybyciu udali się wszyscy razem na groby polskich żołnierzy, którzy znaleźli tu swoje ostatnie miejsce spoczynku.

Pod pomnikiem zbiorowym poległych, przy którym palił się znicz, złożono wieńiec z żywych kwiatów, ozdobiony polską flagą. Na wszystkich grobach zapalono świeczki po czym uczczono pamięć żołnierzy kilkuminutowym milczeniem.

STANISŁAW C.  
W LYONIE

**W**DNIU Wszystkich Świętych, w obecności wicekonsula p. Turajczyka z Lyonu i grupy rodaków z kolonii Lyonskiej; zebrano się na cmentarzu wojskowym, aby uczcić pamięć poległych żołnierzy i partyzantów polskich poległych za „Wolność Waszą i Naszą”. Złożono na ich grobach wiązanki biało-czerwonych goździków.

K. L., LYON

## Z życia Polaków w Niemczech

Dnia 28 września br. odbył się jubileusz 60-lecia koła śpiewu „Polonia” w Duesseldorfie. Po nabożeństwie w kościele Różańca św. w Duesseldorf-Wersten, odprawionym przez ks. kan. Dunikowskiego, w czasie którego wygłosił o kolicznościowe kazanie ks. prob. Woźniak, odbyła się w sali parafialnej uroczysta akademii. Na bogaty program akademii złożyły się pieśni w wykonaniu chóru jubilatów „Polonia”, deklamacje dzieci i młodzieży oraz gościnne występy amatorskiego zespołu teatralnego „Wesoly Tułacz” z Holandii. W czasie akademii przemawiali prezes chóru „Polonia” p. Antoni Krawczyk, prezes Zw. Polaków w Niemczech p. Stefan Szczepaniak, prezes Zjednoczenia Polskich Towarzystw Katolickich w Holandii p. Omielski, prezes Koła amatorskiego p. Banach oraz ks. prob. Kubica. Po akademii odbyła się zabawa.

W nowootwartym polskim domu katolickim przy ul. Bluecherstrasse 20 w Essen zebrali się Polacy z Essen i okolicy w dniu 5 października br. na zebraniu Związku Polaków. Po odprawieniu przez ks. Krawczyńskiego nabożeństwa w miejscowej kaplicy — zebrani wysłuchali referatu prezesa Szczepaniaka, w którym podzielił się on swoimi wrażeniami ze zbiorowej tegorocznej wycieczki do Polski. Zanim p. Szczepaniak rozpoczął swój ciekawy referat o podróży do Kraju, wyraził uznanie i podziękowanie za gościnne przyjęcie w progach polskiego domu katolickiego w Essen. Stwierdził on, że placówka ta, położona w samym centrum zagłębia Ruhry ma wszelkie dane aby się rozwijać i służyć w najszerszym zakresie sprawie polskiej w Westfalii. Po referacie i krótkiej dyskusji zebrani udali się do sali, gdzie wyświetlano piękne kolorowe zdjęcia z Polski oraz z uroczystości 35-lecia ZPwN w Herne.

W niedzielę dnia 19 października br. odbyło się w Domu Polskim w Bochum zebranie miejscowego oddziału ZPwN, któremu przewodniczył prezes oddziału p. Wincenty Rutkowski. Na wstępie zebrani powstali z miejsc i odda-

li hołd Zmarłym Ojcu św. Piusowi XII. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania, załatwieniu bieżących spraw organizacyjnych i omówieniu programu pracy na przyszłe tygodnie — przewodniczący zdał sprawozdanie ze swoich odwiedzin w oddziałach w Duesseldorfie i Essen. Następnie członek zarządu głównego p. Michał Wesolowski omówił aktualne prace ZPwN.

## USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

**Pani Domin Weronika, Frotey-les-Vesoul (Haute-Saone).** — Po otrzymaniu odpowiedzi natychmiast Panią powiadomimy.

W sprawie syna w wojsku, należy czekać cierpliwie jego powrotu. Jest to kwestia zaledwie dwóch miesięcy. Wtedy zapewne też się zmniejszą inne kłopoty.

**Pani Daniela Dann-Cholewa, Saint-Simon (Aisne).** — Miło nam będzie spotkać się z Panią w Paryżu. Nie możemy Pani zapewnić jednak dłuższego pobytu. Chętnie skontaktujemy Panią z Polskim Zespołem Tanczyńskim.

**Pan Marian Bajer, Bruay-en-Artois.** — Po zaznajomieniu się z całością poruszonej przez Pana sprawy udzielimy odpowiedzi.

**Pan Niedzielski (Les Noes par Troyes); pani Łopat (Macogny par Neuilly St-Front, Aisne); pan Kurzak Józef Grand Quevilly (Seine Maritime).** — Odpowiedzi wysłaliśmy listownie. Gdyby Państwo potrzebowali dalszych uzupełnień chętnie podamy dodatkowe informacje.

**A. Z. (Gouviere, Belgique).** — Po otrzymaniu odpowiedzi Polskiej Akademii Nauk udzielimy Panu szczegółowych informacji.

**Pani Zofia Kurdziel, Hettange.** — Adres Liceum Polskiego w Paryżu: 15, rue Lamande, Paris-17. Gdy będzie Pani w Paryżu bardzo prosimy o odwiedzenie redakcji

— omówimy wtedy obszernie poruszone przez Panią sprawy.

**Pani Nostronoff, Belfort.** — Wszystkie Pani prośby załatwiamy. List w drodze.

**P. Krawczyk, Marles-les-Mines.** Kasa Narodowa Górnicza (Caisse Nationale de la Securite Sociale dans les mines) jest zwierzchnim organem Towarzystwa Pomocy Górniczej (Societe de Secours minieres) a w drugiej instancji Okręgowych Związków Towarzystw Górniczych (Unions regionales de societes de secours minieres).

1) Zajmuje się wypłacaniem rent inwalidzkich i starczych pensji dla wdów i sierot oraz wszelkimi problemami związanymi z tymi zagadnieniami.

2) Zapewnia pewne wyrównanie ryzyka wypadków przy pracy i chorób zawodowych (gdy chodzi o stałą niedolność do pracy).

3) Gwarantuje wypłacalność poległych jej organizacji w ramach środków przeznaczonych przez ustawy o ubezpieczeniach społecznych w górnictwie.

4) Prowadzi ogólną politykę Ubezpieczeń Społecznych w górnictwie, zajmując się specjalnie akcją sanitarną, akcją zapobiegania wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym oraz bezpieczeństwem i higieną pracy w kopalniach.

NOWY KONKURS  
DLA DZIECI UCZĄCYCH SIĘ POLSKIEGO

KOMITET  
KONKURSOWY

w składzie:  
przedstawiciel Polskiego Konsulatu Generalnego w Lille;  
przedstawiciel Liceum Polskiego w Paryżu;  
przedstawiciel „Tygodnika Polskiego”;  
przedstawiciel „Naszego Pisemka”  
ogłasza konkurs na

NAJLEPSZĄ  
RECYTACJĘ

1) W konkursie mogą wziąć udział wszystkie dzieci uczęszczające na lekcje języka polskiego.

2) Do konkursu mogą zgłosić się dzieci, które nauczą się jednego z podanych niżej wierszy Juliana Tuwima:

„Dwa wiatry”,  
„Pieśń o białym domu”,  
„Śląsk śpiewa”,

„Ptasie plotki”,  
„Abecadło”,  
„Wszyscy dla wszystkich”,  
„Spóźniony słowik”.

TERMINY KONKURSU:

a) ogłoszenie konkursu następuje na początku roku szkolnego;  
b) w okresie od 1 do 10 grudnia br. przeprowadzane są eliminacje w punkcie szkolnym przy udziale nauczyciela, zainteresowanych konkursem rodziców i samych dzieci;

c) eliminacje okręgowe i wręczenie nagród nastąpią na uroczystej akademii związanej z piątą rocznicą śmierci Juliana Tuwima, która odbędzie się w grudniu 1958 r. w Waziers;

d) w eliminacjach okręgowych biorą udział dzieci, które w punkcie szkolnym zdobyły pierwsze miejsce.

NAGRODY:

a) zwycięzcy w punktach szkolnych otrzymują nagrody książkowe;  
b) zwycięzcy w okręgach:

— pierwsze miejsce — bezpłatny wyjazd na kolonie letnie w Polsce;  
— drugie miejsce — bezpłatny wyjazd na kolonie letnie P. C. K. we Francji;

— trzecie miejsce — nagroda rzeczowa.

Wszyscy uczestnicy eliminacji okręgowych otrzymują nagrody pocieszające.

Nagrody ufundowane zostały przez Towarzystwo Łączności „Polonia”, „Tygodnik Polski” oraz Polski Konsulat Generalny w Lille.

KOMUNIKATY

BIBLIOTEKA W AMIENS

Zawiadamiam Szanownych Rodaków z Amiens i z okolic, że dn. 5 listopada br. została otwarta biblioteka polska w Amiens przy rue Republique w sali Cafe de la Presse i czynna jest w każdą środę od godz. 19 do 20. Wypożyczanie książek bezpłatne.

M. KOZŁOWSKI, nauczyciel

„KANAL”

Polski film „Kanal” jest wyświetlany od 12 XI. br. w paryskim kinie „Quartier Latin”, 9, r. Champollion, Paris V.

## Zapisy na pomoc zimową dla starców w Avion

przyjmuje p. Jan Niemczyk, zam. przy 92, bld. Paul Courtin, Avion, we wszystkie dni tygodnia (prócz niedziel i świąt) od godz. 12-14. Ostateczny termin zapisów na pomoc zimową do dnia 25. 11. 1958 włącznie. Proszę zabrać ze sobą następujące dokumenty: kartę tożsamości, rejestrację i książkę pensyjną.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.



LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY...

## Wrażenia z Polski. — Dyskusje emigracyjne i życzenie by wódka była droga...

W listach napływających do „Tygodnika Polskiego” mowa jest ciągle jeszcze o wakacjach. Wielu spośród naszych Czytelników, którzy spędzili tegoroczne lato w Polsce, czuje potrzebę opowiedzenia swych wrażeń po odwiedzeniu Ojczyzny niewidzianej od wielu lat, podzielenia się z nami swymi spostrzeżeniami i swą oceną sytuacji w Polsce.

**W** KOSZĘCINIE, w odwiedzinach u zespołu „Słask”, był p. Marian Michalik z Colombes (Seine); trafił właśnie na uroczystości z okazji piątej rocznicy zorganizowania zespołu i był bardzo serdecznie przyjęty przez dyrektora Hadyne i jego



P. Michalski z Januszem Sidło w czasie pobytu w Warszawie.

małżonkę, p. Kamińską — choreografa oraz wszystkich „Słazaków”. Zaraz po powrocie z Kraju napisał p. M. Pacanowski z Bruay-en-Artois (P.-de-C.), oraz p. Ali Hassine z Montreuil-sous-Bois (Seine).

Obszernie i ciekawie opowiada o kursie świetlicowym na Bielanach w Warszawie p. Zofia Gołębiowska z Rouvroy (P.-de-C.), która zdążyła, mimo zajęć kursowych, zwiedzić Nową Hutę, Kraków, Zakopane, być na koncercie „Słaska” i na meczu lekkoatletycznym Polska-Stany Zjednoczone. I oto co o tym pani Gołębiowska pisze:

„Możemy być naprawdę dumni z tego, że w kraju posiadamy takie zespoły artystyczne, takie ekipy sportowe, które sławią dziś imię Polski na całym świecie. Dumni możemy być z naszego narodu, który dźwiga z ruin fabryki i miasta. Nikt w Kraju nie ukrywa, że jest jeszcze dużo do zrobienia i są jeszcze braki, ale to, co już zostało zrobione, jest naprawdę podziwu godne i stanowi przedmiot dumy całego społeczeństwa”.

P. Władysław Biliński z Paryża żałuje, że dawniej nie można było jeździć na urlop do kraju tak, jak w zeszłym roku i w obecnym. Rozmawiał na ten temat z rodziną i doszli wspólnie do wniosku, że ostatnio

„dużo się zmieniło w Polsce na lepsze, dużo się zmieniło dla dobra robotnika, tylko że ciągle jest jeszcze wielka drożyna. Sądzą jednak, że to tylko tak na początek, może później ceny spadną. Zyczyłbym sobie tylko, aby cena wódki była jak najwyższa, aby pijaństwa w Kraju nie było. Wolalibyśmy, żeby chłop wydawał pieniądze na maszy-

ny rolnicze (cena ich powinna spaść), a nie na wódkę i wino”.

Tak więc wyjazdy do Polski pozwalają na stwierdzenie, „na własne oczy”, jaka sytuacja panuje w Kraju, przy okazji odwiedzania rodzin Tym dziwniejsza więc jest postawa ludzi, którzy potępiają z góry wszelkie wyjazdy do Polski. O takich właśnie opowiada nam p. Szlachetko z Lens:

„Gdy w zeszłym roku wróciłem z Polski, zaczęli mi tu różni ludzie urągać, że teraz już nie będę mógł być prezesem ani sekretarzem żadnej organizacji emigracyjnej, że bym się wstydił itd., itd. Gdy im odpowiedziałem, że to oni mogą się wstydić, że nie chcą odwiedzić swego kraju i rodziny, pewien pan z Paryża wstał i zawołał:

— Pan mnie obraża. Ja mam 84-letnią matkę i nie jadę.

— To jest pana sprawa — odpowiedziałem. — Nie ja będę pana uczył.

— Jeśli tak, to jedź pan do Polski — krzyknęli. — Agent reżymu! Co pan tu jeszcze robi?

Odpowiedziałem na to, że zrobię co zechcę, a gdy ponowilo się przygadywanie, wystąpiłem ze Związku Byłych Wojskowych i Rezerwistów.

Pan Szlachetko przytoczył parę zdań z przemówienia prezesa Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia”, p. Hanke, wygłoszonego w chwili pożegnania wycieczki:

— Polska odnosi się jednakowo do wszystkich rodaków na wychodźstwie, i tych, co wracają i tych, co nie wracają. Zanim wrócicie, powinniście przedtem zobaczyć jak tu jest, czy waszym zdaniem można się tutaj urządzić, czy nie. Jeśli uznacie że tak, to dobrze, jeśli nie — nikt was do powrotu nie zmusza. Nas w kraju cieszy przecież, gdy Pola-

kom się dobrze wiedzie i szczerze życzymy wszystkim powodzenia w życiu. Nie prosimy was o uprawianie żadnej propagandy, mówcie po powrocie prawdę to oście widzieli i słyszeli, nic więcej.

Dobrze, że właśnie tę wypowiedź prezesa Hankego przytoczył nasz Czytelnik jako odpowiedź tym, co się Kraju i odwiedzin jego panicznie lękają.

Pragnąc stałego kontaktu z Polską, dokładnych o niej wiadomości, coraz więcej Polaków we Francji i Belgii zwraca się z zaufaniem do „Tygodnika Polskiego”.

„Już bardzo dawno kupuję w Amiens, co sobota, „Tygodnik Polski” — pisze p. Eugeniusz Łapiński. — Pismo to czytam z zainteresowaniem, bo nareszcie ono potrafi Polaków na obczyźnie oświecić, dodać otuchy sercom, podać świeże wiadomości z Polski — człowiek się zaraz lepiej poczuje. Pismo to pisze prawdę o Polsce, sam się o tym przekonałem będąc na wakacjach u rodziny”.

NASZA DYSKUSJA

### Jeszcze o młodzieży, języku polskim i koloniach

Oto dalsze dwa głosy w dyskusji, która rozwinęła się na łamach „Tygodnika Polskiego” na temat młodzieży polskiej na wychodźstwie oraz środków, które dopomogą do zachowania jej dla polskości.

P. JOKE, PARYŻ, 13. X. 1958. Z dyskusji wynika, że większość osób chce wywrzeć nacisk na rodziców, aby starali się uczyć lepiej swe dzieci języka polskiego. Jest to zupełnie słuszne, ale rezultaty nie zawsze są dobre. Stąd wniosek, że nie zawsze można liczyć na rodziców, nie zawsze mogą oni należeć do zająć się tą sprawą.

Trzeba starać się o to, aby dzieci nie „jako-tako” poznały język, ale dokładnie, aby umiały czytać i pisać po polsku, aby znały choć trochę historię Polski i literaturę. Wówczas tylko będą chętnie włączyły się do życia polskiego i interesowały się Polską.

Do nauki języków obcych, np. angielskiego, jest pełno podręczników, gramatyk, są nawet płyty. Do nauki polskiego — nie ma nic. Czy nie można czegoś takiego opracować? Potrzebny jest podręcznik w języku francuskim, umożliwiający dokładne zrozumienie

każdej lekcji i podający wymowę. Mogłby on służyć do nauki nawet i tym, którzy chcieliby się nauczyć polskiego bez pomocy nauczyciela.

Pożyteczne byłyby również lekcje tego rodzaju przez korespondencję. A przy okazji: czy w „Tygodniku Polskim” nie można by umieścić takich lekcji?

IRENA HASSINE — MONTREUIL-S.-BOIS, 2.XI.58.

Wydałem mi się, że zasadniczym pytaniem, na które nie zupełnie jasno dotychczas sobie odpowiedziliśmy, jest pytanie kim będą za kilka lat dzieci, które wychowujemy na koloniach PCK we Francji?

Każdy musi bezstronnie przyznać, że wszystkie dzieci żyjące od urodzenia we Francji, uczęszczające do szkół francuskich, przeżywające znacznie więcej w otoczeniu francuskim niż polskim będą w ogromnej większości wypadków Francuzami, gdy dorosną. Jednak-

że od Dupontów czy Durandów będzie je wyodrębniło pochodzenie rodziców. Pochodzenie to, wychowanie w rodzinie polskiej, lekcje polskiego, wakacje spędzane na naszych koloniach powinny dać dzieciom przywiązanie do Polski i niegasnące zainteresowanie naszym krajem, ale jednocześnie dzieci naszych emigrantów nie powinny już czuć się same emigrantami we Francji, która nie robi żadnej różnicy między dzieckiem Dupontów czy Kowalskich.

W pierwszych latach po wojnie, kiedy wielu rodaków powracalo na stałe do kraju, repolonizacja dzieci, mających z rodzicami wrócić do Polski była rzeczą konieczną, stanowiła jedno z zasadniczych zadań kolonii. Jednakże obecnie, kiedy (z niewielkimi wyjątkami) rodacy nasi zamieszkali we Francji zamierzają pozostać tu na stałe, metody, które stosujemy wobec dzieci Polonii, muszą ulec zmianom. Zbliżając dzieci do Polski, ucząc je polskiego, zaznajamiając z krajem rodziców nie powinniśmy wchodzić w konflikt ze szkołą francuską, która stawia sobie za zadanie wychować te dzieci na dobrych obywateli francuskich. Trzeba zbliżyć dzieci do Polski, jednak nie przeczyć, że są Francuzami, gdyż dzieci naszych emigrantów same pragną uważać Francję za swój kraj w tym samym stopniu co Polskę.

Na naszych koloniach powinniśmy wpoić w dzieci dumę z polskiego pochodzenia i trwale zainteresować je krajem. Nie ulega wątpliwości, że dzieci na koloniach FCK czują się bardzo dobrze, jednak zbliżenie ich do polskości, które jest sprawą łatwą w zakresie śpiewu czy tańca, komplikuje się w zakresie nauki języka oraz przeprowadzania pogadek. Zgadzałem się z poglądem p. Bonisławskiego, że należy na koloniach postugować się językiem polskim, jednakże znajomość języka polskiego naszych dzieci nie jest wystarczająca dla wystąpienia po polsku pogadanki np. o Koperniku. Zaufać, kiedy jest piękna pogoda, a na świeżym powietrzu skupić się trudniej niż w szkole.

J, Sieg,

21, r. St.-Emilie, Lievin (P deC.)

### KOMUNIKAT ZRZESZENIA POLAKÓW W BELGII

Zrzeszenie Polaków w Belgii, okręg Liege, zawiadamia wszystkich członków i sympatyków, że w niedzielę, 16 listopada, o godzinie 15-ej odbędzie się zebra-

nię miesięczne Zrzeszenia w świetlicy polskiej rue Saint-Eloy nr. 10 w Liege.

St. Gurdziel, sekretarz Zrzeszenia Polaków w Belgii.

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU, mieszcząca się przy, 7, rue Crillon (metro Bastille) jest czynna w poniedziałki i piątki od 9 do 19.

## KLUB PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Drodzy Przyjaciele! Chciałbym poprzez Wasz Tygodnik nawiązać kontakt z polskimi ośrodkami na terenie Francji i Anglii. Interesuję się zagadnieniami bibliofilstwa. Proszę uprzejmie o podanie mi adresów polskich klubów czy towarzystw w Paryżu lub na terenie Anglii. Poszukuję książek, pamiętników czy też innych wydawnictw dotyczących drugiej wojny światowej wydanych u was lub w Anglii w języku polskim, niemieckim lub angielskim. Chodzi mi oczywiście o rzeczy opisujące autentyczne wypadki, wspomnienia, sprawy dyplomacji itp. Książki takie po uprzednim podaniu tytułu i zakresu tematyki mógłbym nabyć drogą wymiany. W Polsce mamy teraz dużo pięknych wydawnictw ilustrowanych, dzieła Mickiewicza, Sienkiewicza, Słowackiego. Chętnie zrewanżuję się Wam przesyłką ciekawych książek.

Andrzej Krawczyński, Kraków, ul. Siedleckiego 4 m. 10.

## Jak wywoływać zdjęcia

(Ciąg dalszy porad, które zamieszczamy na życzenie naszego Czytelnika.)

Po zgazowaniu światła wyjmujemy papier z ramki i kapiemy go w znanej już nam kolejności: wywoływacz, woda, utrwalcacz, woda. Już w wywoływaczu widzimy czy odbitka nam się udała, czy nie jest ani za ciemna, ani za biała, to znaczy stwierdzamy, czy czas nasświetlania był właściwy. O ile odbitka nam się nie udała, wyrzucamy ją z wywoływacza, nie warto jej utrwalać.

Początkującym fotoamatorom radzimy, aby pierwsze swe odbitki robili na małych kawałkach papieru fotograficznego, dopóki nie wprawią się w ocenę, jaki powinien być czas nasświetlania. Pierwsze próby nie mogą być udane, dlatego radzimy oszczędzać papier fotograficzny. Przypominamy także że papier fotograficzny jest bardzo czuły na światło (tak samo jak filmy) oraz na kwasy. Przed wejściem z pudełka papieru musimy dokładnie wytrzeć ręce, aby nie pozostały na nich resztki kwasu. O ile pracują dwie osoby, jest o wiele lepiej: jedna operuje ramką, szykuje papier, nasświetla, zapala i gasi lampę; druga zaś kapie odbitki w kwasach.

**POWIEKSZANIE** fotografii wymaga specjalnego aparatu. Kupując go lub wypożyczając musimy poprosić o zaznajomienie, gdzie wkłada się taśmę, w jaki sposób przesuwają się ją, jak zapala się światło w aparacie. Bardzo ważne jest nastawianie aparatu na właściwą odległość od papieru oraz na ostrość. Tego wszystkiego musimy nauczyć się praktycznie, przy aparacie, opisy nie wystarczą. (Ciąg dalszy nastąpi.)

### OTWARCIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ

W Domu Polskim w Lens została otwarta centralna polska biblioteka dla naukowców, młodzieży i wszystkich chcących się zapoznać z polską literaturą. — Książki wypożyczane są bez płatnie. Biblioteka czynna jest w poniedziałki i środy od 9 do 11 i od 14 do 16 oraz we wtorki i piątki od 14 do 16.



## Śladami tęsknoty (1)

# POLSKI ZEGAR WYBIŁ PARYŻOWI MILIONY GODZIN

JEST ICH WIELE, tak wiele, jak w żadnym chyba obcym mieście świata. Bo jak daleko sięgnąć pamięcią w naszą historię Polacy ciągnęli do Paryża, jak do swojego rodzinnego miasta, kochali Paryż jak własną stolicę, tęsknili w Paryżu za swą

ojczyznę „pół malowanych obrazem rozmaitem”.

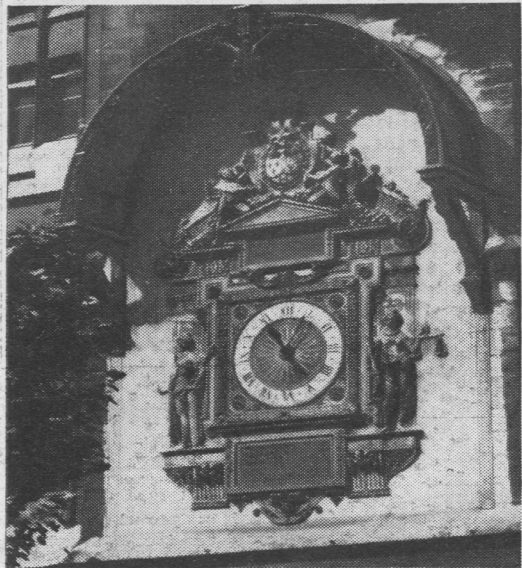
Nie ma chyba ani jednej dzielnicy paryskiej, gdzie nie znajdowałyby się domy, w których mieszkali polscy pisarze, muzycy lub malarze, nie ma ani jednego paryskiego muzeum, bez polskich pamiątek, a nade wszystko ani jedno go cmentarza, na którym nie spoczywałyby prochy tych, co jak Słowacki, zazdrościli „mogił popiołom”, pochowanym w własnej ojczyźnie.

Polacy chodzący po Paryżu najczęściej mają te szlaki polskie, nie wiedząc, że się one tu znajdują.

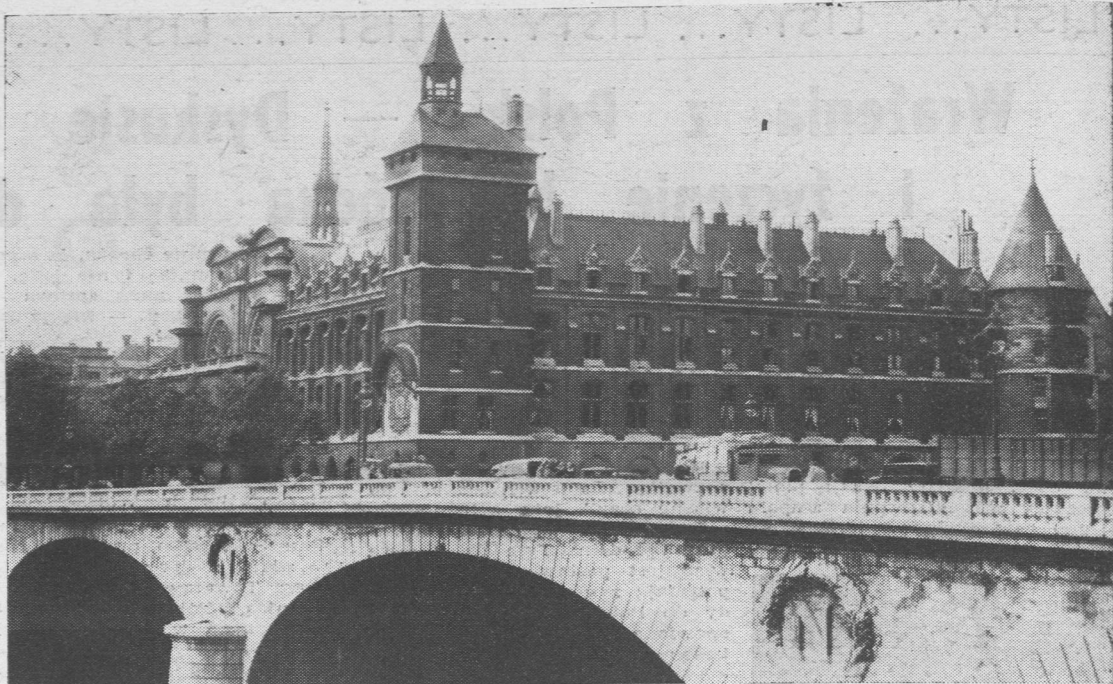
Postaramy się im je przypomnieć i zestawimy jak gdyby mały podręcznik geografii polskiej Paryża.

Czytelnicy, chodźcie z nami śladami owej polskiej tęsknoty po dzielnicach miast, które zdawałoby się tak dobrze znać.

A więc wyruszamy.



Zegar z herbami Polski i Litwy.



Pałac Sprawiedliwości w Paryżu.

CZY WIECIE, że najstarsza pamiątka polska ma lat 385 i znaleźć ją możemy w sercu Quartier Latin na Quai de l'Horloge na pięknym gmachu Pałacu Sprawiedliwości. Na frontonie z daleka już rzuca się w oczy złościsty zegar.

Z daleka także widzimy, że zegar ten zdobią obok francuskich litów burbońskich herby Polski i Litwy.

To Henryk-Walezy, król polski i francuski, uciekinier z polskiego tronu, na znak, że mimo porzucenia Polski, uważa się nadal za polskiego monarchę, ozdobił ten zegar, istniejący już od czasów Karola V, herbami na trzymany przez dwa geniusze,

dwu tarczach polskiej i francuskiej.

Twórcą zegara był niemiecki artysta Henryk de Vicpos, ale Henryk-Walezy zwrócił się do francuskiego artysty Germaina Pilona, by go przerobił w stylu Renesansu.

Był wówczas rok 1573. Kiedy w niemal trzysta lat później w roku 1852 zegar odnawiano, nazwano go w oficjalnych dokumentach „najpiękniejszym zegarem renesansowym świata”.

Zegar jest olbrzymi: tarcza jego ma średnicę 1 m. 50 cm., wokół tarczy napisy łacińskie. Jeden z nich brzmi w polskim przekładzie tak:

Machina, która tak dokładnie

dzieli 12 godzin, Ostrzega cię, że należy słuchać praw i sprawiedliwości.

A drugi:

Pobożny przestrzegacz prawa Boskiego,

Szanuj prawo królewskie.

Obok daty ozdobienia zegara 1573, jest inna — 1685: wtedy to Ludwik XIV kazał piękny zegar odnowić. Podanie paryskie głosi, że basowy dźwięk tego zegara był w roku 1572 sygnałem rzezi hugenotów w krwawą noc św. Bartłomieja.

Ale wówczas nie nosił jeszcze herbów polskich na swej tarczy.

Karolina Beylin

# ANUSIA I KRÓL — DOKOŃCZENIE

„Pewna osoba miłości warta natchnęła mnie w zaraniu mojej młodości dwiema — raz namiętnościami. Łatwo się Pan domyśli, że jedną była miłość, druga — poezja. Ten cały cud natury łączył w sobie wszelkie wdzięki, a nadto smak i takt, i pragnął nimi mnie obdarzyć. Udało się to znakomicie w miłości, niezbyt w poezji. Odtąd dość często byłem zakochany, a cały czas poetą”.

Czas powiedzieć wreszcie coś na temat, jak wyglądała warszawianka, która takie uroki rzuciła na pruskiego Fryderyka. Portrety pędzla znanych malarzy, — jeden Francuza Louis de Silvestre'a, który od 1725 roku był nadwornym malarzem elektorów saskich i królów pruskich, drugi weneckiej malarki Rozalby Carriere — przedstawiają młodą kobietę o królewskiej urodzie, wysmukłą i pięknie zbudowaną, z rysów bardzo podobną do Augusta Mocnego. Rysy to raczej regularne, noszek trochę zadarty, piękny owal twarzy, wielkie oczy pełne wyrazu pod ładnie zarzowanymi pełnymi brwiami, czoło piękne i wysokie, jakby się pod nim kłębiły nie puste myśli, lecz zainteresowania dla poezji i literatury. Uroku tej ślicznej twarzy dodają usta o uśmiechu trochę przekornym a figlarnym.

Nawet niechętna jej margrabina Baireuth pisała: „Nie posiadając regularnych, pięknych rysów miała coś bardzo ujmującego, figura jej była doskonała oraz miała ona coś takiego, co wzbudzało sympatię”.

Anusia jest oczkiem w głowie starzejącego się króla, towarzyszy mu stale w podróży, z nim również przebywa w Dreźnie. Gdy kiedyś pobyt hr. Orzelskiej w Saksonii przedłużał się, było to na początku 1729 r., poczęły po Warszawie krążyć pogłoski, że nie wraca, bo urodziła dziecko. Gazety pisane, wówczas bardzo w modzie i z ręk wyrwane — nie tylko dygnitarze, lecz nawet majątniejsza szlachta na wsi utrzymywała do ich pisania swych stałych w stolicy korespondentów — donosiły: „O graffównie Orzelskiej różne są pogłoski, jedne, że peperit filum, o co inculpatur JP Cetner wojewódzcy smoleński, drugie już umorzyły też graffównę”.

Również w źródłach niemieckich jest mowa o tym, że hr. Orzelska została matką. Ojcostwo przypisywano następcy tronu, Fryderykowi. Ponieważ nikomu z zainteresowa-

nych na ustaleniu ojcostwa nie zależało, nikt też nie przeprowadzał ustaleń. Hrabina Orzelska miała wtedy szereg adoratorów, których pomawiano o posiadanie jej względów. Na swobodnym i frywolnym dworze saskim nie wieszano przegód miłosnych i ewentualnych ich owoców u wielkiego dzwonu. Trudno zaś przypuszczać, aby w tym wesołym wirze zabaw piękna córka królewskiego, gdy lat przybywało, zbytnio swej cnoty strzegła.

Wreszcie król pomyślał o wydaniu Anusi za mąż, miały trzy lata, jak otaczał ją iście królewską opieką. Postanowił skroń jej przyodziać mitrą książęcą, wybrał jej za męża księcia Rzeszy Niemieckiej, pułkownika w wojsku saskim, o dobrych dziesięciu lat od niej starszego, Ludwika Holstein-Beck, syna pruskiego feldmarszałka i gubernatora Królewca.

Decyzja ta musi budzić zdziwienie, przecież jak Polska długa i szeroka po wszystkich rezydencjach magnackich i co większych dworach szlacheckich głośno było o tym, że w Orzelskiej kochał się na zabój wojewódzcy smoleński Jan Cetner, podówczas starosta kamionacki, a o przychylności Anusi dla niego donosiły nawet gazety pisane.

Światłością rodu nie ustępował ani Bielińskiemu, ani Moszyńskiemu, dwóm polskim zięciom Augusta Mocnego. Gdyby Anusia magnatowi polskiemu rękę oddała, miałyby ustaloną w Polsce pozycję, niezależną od faworów dworu saskiego. Wychodząc za mąż za księcia Holsztyńskiego zrywała de facto z Polską, przyszyły jej małżonek nie miał indygenatu polskiego, nie posiadał też dóbr dziedzicznych, musiał dosługiwać się łask u obcego dworu i stale o nie zabiegać.

Hr. Orzelska zdawała sobie sprawę z konsekwencji swojego kroku, zlikwidowała swój majątek w Polsce, piękny Pałac Błękitny darowała królowi.

Po odstąpieniu swego pałacu księżna Holsztyńska wraz z mężem zamieszkała w Pałacu Królewskim — tak wówczas nazywano Pałac Saski — w pokojach wyznaczonych młodożence przez króla. Nadal jest pierwszą panią na dworze królewskim, wszyscy oddają hołdy należne ukochanej córce królewskiej, a śpieszą z ich oddawaniem, gdy pragną uzyskać dowody łaski monarszej.

Młoda księżna promieniejąca urodą i pięknymi

strojami, zwraca uwagę wspaniałą biżuterią, August Mocny darował jej klejnoty zmarłej królowej, ocenione na półtora miliona talarów. Lecz szczęśliwa Anusia nazwać nie można, małżeństwo co się nie udało, brak harmonii u księżęcy pary prędko wypenetrowało wścibskie dworskie towarzystwo. Harmonii małżeńskiej nie przywraca też urodzenie się w dniu 9 stycznia 1732 roku syna. Gdy niebawem w dniu 1 lutego 1733 r. rozstaje się z tym światem August Mocny, odmieniają się losy Anusi. Pierwszy opuszcza ją mąż, Anusia wnosi o rozwód. Nowy faworyt króla Augusta III, wszechpotężny minister hr. Aleksander Sułkowski, nie darzy księżnej Holsztyńskiej sympatią. Zażądał zwrotu jej wspaniałej biżuterii. Twierdził, że są to klejnoty dworskie, własność rodziny królewskiej.

Księżnę Holsztyńską nie obrzyły niewczesny krok panoszącego się na dworze królewskim faworyta, nawet nie próbowała sprzeciwić się wspaniałemu żądaniu. Oświadczyła, że przez śmierć ojca utraciła wszystko, co było jej drogim — majątek, dobra doczesne i wątpliwe honory nie przedstawiają dla niej wartości. Nie protestowała, gdy niebawem pani ministrowa Maria Franciszka Sułkowska, z domu baronówna Stein, pokazała się w dworze w pięknej nowszej biżuterii, w której poznano część brylantów i drogich kamieni księżnej Holsztyńskiej, ujętych w nową oprawę.

Król August III przyznał swej przyrodniej siostrze roczną rentę. Księżna Holsztyńska przeniosła się wraz z swym synkiem do Weneccji, gdzie przebywała do 1745 r., po czym zamieszkała we Francji. Dalsze jej dzieje giną w kurzu zapomnianych czy nieodkrytych dokumentów w archiwach niemieckich, francuskich lub włoskich. Umarła w 1769 r., lecz już relacje o miejscu śmierci są sprzeczne. Jedne mówią, że umarła we Francji, w Avignonie lub w Grenoble, inne, że zakończyła życie w Rzymie. Wydaje się mało prawdopodobne, aby piękna księżna, w rozkwicie swej urody miała nagle przestać interesować współczesnych i tak cichaczem, bez pozostawienia śladów dalszych swych losów, zejść z areny możliwych tego świata.

Wyjątek z książki Stanisława Szewca — „Królewskie kariery warszawianek”, która ukaże się w wydawnictwie „Iskry”.



● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ●

# 2 RAZY 2:2

## SPOTKANIA POLSKO – FRANCUSKIE

### w piłce nożnej zakończone remisem

#### Angers



Drużyna Łódzkiego Klubu Sportowego po przybyciu do Paryża.

**W**YNIKEM 2:2 zakończył się mecz Łódź-Angers rozegrany w sobotę 8 listopada wieczorem na stadionie w Tours. Obie drużyny okazały się silne, tempo gry było bardzo szybkie, tak że mecz był imprezą wyjątkowo ciekawą.

Przybycie Łódzkiego Klubu Sportowego do Francji poprzedzone było sensacyjnymi artykułami w prasie, przede wszystkim w miejscowej prasie w Tours: przyjeżdża drużyna, która w 1958 roku została mistrzem Polski, pobiła „Rapid” z Wiednia, „Werder” z Bremy, „Zenith” z Leningradu, rozegrała mecz remisowy ze „Spartakiem” z Moskwy (mistrzem ZSRR) itd., itd.

W ostatniej chwili przyszła wiadomość, że polska drużyna rozegrała w drodze do Francji mecz w Dortmundzie z mistrzem Niemiec, tamtejszym klubem „Borussia”, odnosząc zwycięstwo 4:2.

Drużyna polska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei przez Polonię z Tours, nie rozczarowała tamtejszej publiczności. Od początku meczu, kiedy SCO Angers przystąpił do gwałtownych ataków na polską bramkę, ujawniła się siła naszej obrony (Szczepański, Wlazły, Stusio). Wszystkie ataki zostały odparte, inicjatywę przejęli Polacy i pierwszą bramkę dla ŁKS-u zdobywa Szymborski.

Odnosiło się wrażenie, że polska drużyna mimo swej świetnej techniki gry, mimo niewątpliwej przewagi nad przeciwnikiem, nie gra w sposób równy. Po pierwszym goalu osłabła polska obrona i bramkarz (Bem). SCO w krótkim czasie zdobywa pierwszy punkt. Pierwsza część meczu kończy się wynikiem 1:1.

Atak francuski nie słabnie i po przerwie w parę chwil po rozpoczęciu drugiej części meczu, SCO Angers strzela nową bramkę. Staje się to „sygnałem alarmowym” dla

Polaków, którzy przypuszczają teraz gwałtowne ataki i niedługo Grzywosz celnym strzałem wyrównuje stan (2:2).

Gra toczyć się będzie już teraz aż do końca meczu pod bramką francuską, wszelkie próby ataku ze strony Angers okazały się daremne, jednak energia polskiej drużyny wyraźnie osłabła po zdobyciu drugiego punktu i mecz zakończył się wynikiem 2:2. Poinformowana przez prasę o znakomitej technice Sopotka, tegorocznego „króla gołów” piłkarzy polskich, publiczność nieustannie wypatrywała na boisku numeru 10, daremnie jednak oczekiwała jego strzałów.

Nie można nie wspomnieć o sile drużyny francuskiej (atak klubu SCO Angers zaklasyfikowany został na trzecim miejscu po klubach Racing i Reims) oraz o bardzo trudnych warunkach gry: deszcz, błoto, zły stan boiska, dość słabe oświetlenie. Publiczność która zapełniła trybuny, gorąco oklaskiwała graczy obu drużyn, jednakże po celnym polskim strzale głośniejsze rozbrzmiewało „jest” natomiast po każdym sukcesie francuskim na trybunach huczało „y'est”. Pierwszy z tych okrzyków — jak łatwo się domyśleć — pochodził o dmięscowych Polaków z Tours, których szeregi zasilila dość duża grupa Polaków z armii amerykańskiej z pobliskiego Chinnon.

Po krótkim pobycie w Paryżu ŁKS wyjechał z Francji, aby 11-go listopada spotkać się ze „Standardem” z Liège (Belgia), a następnie 12 listopada z drużyną z Essen i 16 listopada z drużyną z Monachium (Niemcy).

#### Valenciennes

**P**RASA francuska a także polska nie dawała wiele szans naszym piłkarzom w meczu z Francją. Chociażby dlatego, że najlepsi piłkarze polscy pozostali w Kraju, na skutek rocznej dyskwalifikacji za niesportowe zachowanie się za granicą.

Polacy mieli przede wszystkim jedno zadanie — bronić się do końca, aby porażka nie była wysoka. Bronić się to nie znaczy „betonować” i zamykać grę. Wykonali zadanie jak mogli najlepiej. Nie byli wprawdzie najlepszymi na boisku, ale wynik 2:2 trzeba uznać w tych warunkach za zadowalający.

W Valenciennes, w obecności przedstawicieli polskich władz konsularnych z Lille i licznej Polonii, drużyna polska mile zaskoczyła wszystkich obecnych. Wykazała ona duże postępy techniczne i dobrą taktykę.

Chociaż drużyna francuska częściściej nacierała na bramkę niż polska, nie umiała na polu przedbramkowym skutecznie wykorzystywać sytuacji. Polacy mieli mniej okazji, niemniej wykorzystali je bardziej umiejętnie niż Francuzi zdobywając 2 gole. Gorowali przede wszystkim ambicją, która pomogła im wyrównać braki techniczne.

Na konto Polaków warto jeszcze zapisać, że nie załamali się wtedy, gdy Francuzi mieli przewagę jednej bramki.

Najlepiej się spisali wszechobylski bramkarz Leśniak, obrońcy Nowak i Kaczmarek oraz napastnicy Nowara i Hermań. U gospodarzy najlepsi byli Guillas, Heutte, Ferrer i Goujon. Bardzo nierówno sędziował Belg Blavier.

W następnym numerze zamieścimy fotoreportaż z boiska w Valenciennes.

#### MIGAWKI Z VALENCIENNES

Czternastu Polaków grało na boisku Nungesser w Valenciennes. 11 z Polski i 3 z Francji w drużynie gospodarzy (Maryjan, Szymczak, Szudlowski). Trenerami obu drużyn byli także Polacy — Górski (Polska) i Snella (Francja).

nu włoskiego organizatorzy odegrali inną melodię włoską. W Valenciennes natomiast miejscowa orkiestra odegrała Mazurka Dąbrowskiego w tempie... marsza żałobnego Chopina.

Podczas ostatniego meczu tenisowego Polska-Włochy, zdarzył się pewien incydent, — zamiast hym-

Pan Therenin, kierownik drużyny francuskiej podczas ostatniego spotkania z Polską, które odbyło się w październiku 1956 roku w Warszawie (Polska B — Francja B — 1:1) oświadczył:

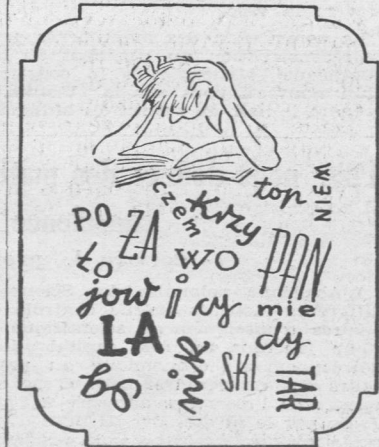
„...Mecz w Valenciennes był na wyższym poziomie niż w Warszawie. W Polsce grali zawodnicy dojrzały, tutaj młodzi Polacy naprawdę mnie zaskoczyli, zrozumieli doskonale grę Francuzów i umiejętnie wychodzili im naprzeciw”.

Wieczorem po meczu odbył się bankiet pożegnalny, na którym wręczono pamiątki i obiecano rozszerzyć kontakty polsko-francuskie w piłce nożnej.

LECH KUCHARSKI

#### Rozrywki umysłowe

##### ROZSYPAŃKA LITERACKA



Z sylab widocznych na rysunku ułożyć nazwy pięciu utworów Henryka Sienkiewicza.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

#### KĄCIK FILATELISTY

##### WYSTAWA CZTERYSTOLECIA

Z okazji 400-lecia poczty polskiej w całym kraju odbywają się liczne uroczystości. Rozpoczęło się od uroczystej akademii w Warszawie. Po oficjalnej części miały miejsce występy tak popularnego w kraju i zagranicą zespołu „Mazowsze”. Kulminacyjny punkt uroczystości jubileuszowych nastąpił w niedzielę w dniu 26 października. Już o godz. 9 rano wystartowali do wyścigu pocztyni-kolarze. W pół godziny później nastąpił wyścig listonoszy pieszych na dystansie 15 km w konkurencji międzynarodowej. Drużynowo pierwsze miejsce zajął zespół Belgii.

Około godz. 11 przybył do Warszawy historyczny dyliżans pocztowy, który przebył siedemsetkilometrową trasę. Dyliżans został obłożony przez tysiące warszawiaków, którzy chcieli uzyskać pamiątkowe stemple pocztowe.

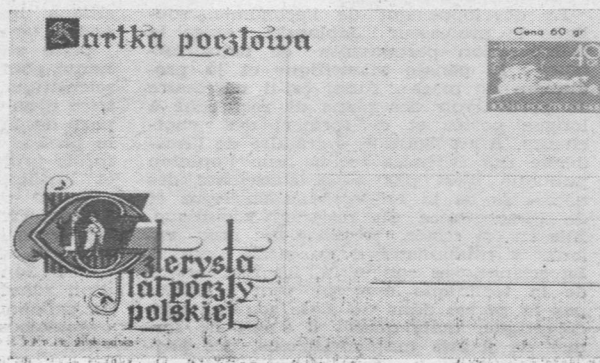
O godz. 12 nastąpiło otwarcie wystawy czterystolecia. Nas przede wszystkim ciekawia ekspozycje filatelistyczne. Najbardziej interesujące i cenne jest zbiór pierw-

szego znaczka polskiego z roku 1860. Jak wiadomo, w tym okresie istniał tylko jeden znaczek z napisem polskim: „Za 10t kop. 10”.

W okresie, kiedy znaczek ten służył do opłaty listów, nie używano w Królestwie Polskim kasowników z nazwami miast. Natomiast kasowano znaczki stempekami opatrzonymi w numery. Tak np. w Warszawie używano stemple N: 1, w Lublinie N: 72 itd. Bardzo wielu zbieraczy kolekcjonuje wszystkie numery stempli z tego okresu. Właśnie na wystawie 400-lecia możemy oglądać szereg listów pochodzących z różnych urzędów pocztowych, opatrzonych w stemple z numerami. W owym okresie istniało przeszło 300 poczt. Niektóre numery kasowników należą do białych kruków.

Dziś reproduujemy pocztówki, które ukazały się z okazji jubileuszu w nakładzie po 200 000 sztuk każda.

K. G.





## LA PAGE FRANÇAISE

## TROIS FILMS NOUVEAUX SORTENT EN NOVEMBRE

Trois films polonais nouveaux seront présentés au cours du mois de novembre.

Des pilules pour Aurèle, dont nous avons publié ici une photo en cours de tournage, raconte une action émouvante au temps de l'occupation. Les petites rues étroites de Cracovie, d'ordinaire silencieuses et paisibles, y sont le théâtre des terribles combats de la clandestinité.

Le second film, Le Soldat de la Reine de Madagascar, est d'un genre tout différent. C'est une comédie musicale tirée d'une farce de Stanislas Dobrzanski et Julian Tuwim. Ce genre est fort apprécié du public polonais. Le Soldat de la Reine de Madagascar est la seconde comédie musicale produite en quelques mois. Dans la distribution on note le nom de Barbara Kwiatkowska, la plus jeune étoile du cinéma polonais.

Enfin le dernier film, Deux du Grand Fleuve, s'inspire de la vie des bateliers sur l'Oder. C'est un thème qui a toujours inspiré les cinéastes.

Parmi les films étrangers qui sortiront en novembre sur les écrans polonais figurent deux films français et une coproduction franco-italienne.

## Les fêtes du Millénaire : un programme grandiose

La préparation des fêtes du Millénaire de l'Etat polonais va bon train. Un projet d'ensemble sera incessamment proposé aux discussions dans tout le pays.

Il prévoit que l'année 1960, première année de célébration, sera plus particulièrement consacrée à l'anniversaire de la victoire de Gruenwald, qui arrêta jadis l'invasion des Chevaliers Teutoniques sur les terres slaves. L'année suivante, 1961, verra célébrer les conquêtes de la science polonaise. L'année 1962 sera celle de la littérature et de l'édition. La lutte pour la libération marquera les fêtes de 1963 : la capitale aura ses « Journées de Varsovie ». L'année suivante, 1964, sera plus particulièrement consacrée au XX<sup>e</sup> anniversaire de la libération de la Pologne après la dernière guerre mondiale. L'année 1965 sera placée sous la devise « La nation polonaise gardienne de la paix et du socialisme » ; elle comprendra également des manifestations régionalistes et un grand congrès sur les problèmes de l'éducation. Enfin l'année 1966 fera la synthèse de tous ces éléments pour clôturer la période du Millénaire.

Dans toutes les villes et les villages de Pologne des comités préparent les fêtes et font des propositions diverses. A Varsovie on envisage une grande exposition historique avec panoramas, manifestations musicales et artistiques et cortèges à travers la ville.

La commission des monuments projette la reconstruction du bâtiment de la Bibliothèque Nationale et la construction d'un nouveau pont sur la Vistule, qui prendra le nom de « Pont du Millénaire ».

## Pour nous donner des mathématiciens et des physiciens la nation tout entière doit prendre conscience de l'importance de la recherche et de la technique

déclare le professeur JABŁŃSKI, secrétaire de l'Académie des Sciences.

L'Académie polonaise des Sciences, les différents instituts qu'elle contrôle et les chaires d'enseignement scientifique supérieur joueront un rôle capital dans le développement économique du pays au cours des années 1959-1965. C'est ce qui ressort de l'interview accordée à *Trybuna Ludu* par le professeur Henryk Jablonski, secrétaire de l'Académie des Sciences. Ainsi que l'indiquait récemment le premier secrétaire du Parti Ouvrier Unifié, M. Gomułka, il appartient aux organismes scientifiques de se pencher sur des problèmes tels que l'accélération du progrès technique, le choix des meilleurs investissements, la rationalisation de l'emploi des matières premières et des combustibles.

Le développement de l'économie, souligne le professeur Jablonski, exige la collaboration permanente de deux facteurs : la pensée scientifique et la production de masse. Aussi est-il nécessaire de promouvoir des plans de recherche à longue portée et de former des chercheurs. A cet égard le secrétaire de l'Académie des Sciences estime que l'opinion publique n'est pas assez consciente des nécessités de la recherche scientifique et de l'importance du progrès technique. Elle en est restée, semble-t-il, aux valeurs « humanistes » du siècle dernier. La science, ses conquêtes, les réalisations de la technique moderne sont célébrées par la presse dans un style souvent apocalyptique, mais quand il s'agit de former de jeunes mathématiciens, des phy-

siens, les vocations ne sont pas assez nombreuses.

Cette situation est naturellement gênante pour la formation des cadres scientifiques ; elle est également révélatrice d'un état d'esprit retardataire de la part de la collectivité. Pour y remédier, le professeur Jablonski préconise une réforme profonde des programmes scolaires, et l'utilisation simultanée de tous les moyens propres à agir sur l'opinion : presse, radio, centres populaires de diffusion de la science, sociétés scientifiques. Il s'agit, en somme, d'une véritable modernisation de la conscience publique, d'un renversement des valeurs, qui exige la collaboration des scientifiques et des organismes responsables de la collectivité.

Les fleuves de nombreux pays charrient des paillettes d'or, mêlées au sable; on appelait jadis „orpailleurs” les artisans qui, patiemment, tamaisaient le sable pour recueillir le métal. Des mers des Tropiques, on extrait le corail, cette pierre précieuse vivante. Les eaux froides de la Baltique, qui bordent le littoral polonais, ont aussi leur trésor, qui est l'ambre.

Depuis des temps immémoriaux, les pêcheurs recueillent sur les grèves ces blocs d'une belle couleur jaune, que les vagues arrachent aux profondeurs marines. Les rivages de la Baltique sont à peu près le seul point du monde où l'on trouve de l'ambre, du moins en telle quantité ; et cette production locale a fait l'objet d'un commerce actif probablement dès les temps préhistoriques. On trouve des bijoux taillés dans l'ambre dans beaucoup de tombes très anciennes d'Europe et d'Asie ; leur présence est la preuve qu'il existait déjà à ces époques des courants commerciaux transportant certaines marchandises à de très grandes distances de leur point d'origine.

Six siècles avant Jésus-Christ, le philosophe grec Thalès de Milet décrivait la propriété caractéristique de l'ambre d'attirer les objets légers lorsqu'il a été frotté contre un tissu. Nous savons aujourd'hui que ce phénomène est dû au fait que le frottement de l'ambre engendre de l'électricité statique. Et le nom même de l'électricité vient du mot grec *elektron*, qui signifie « ambre ».

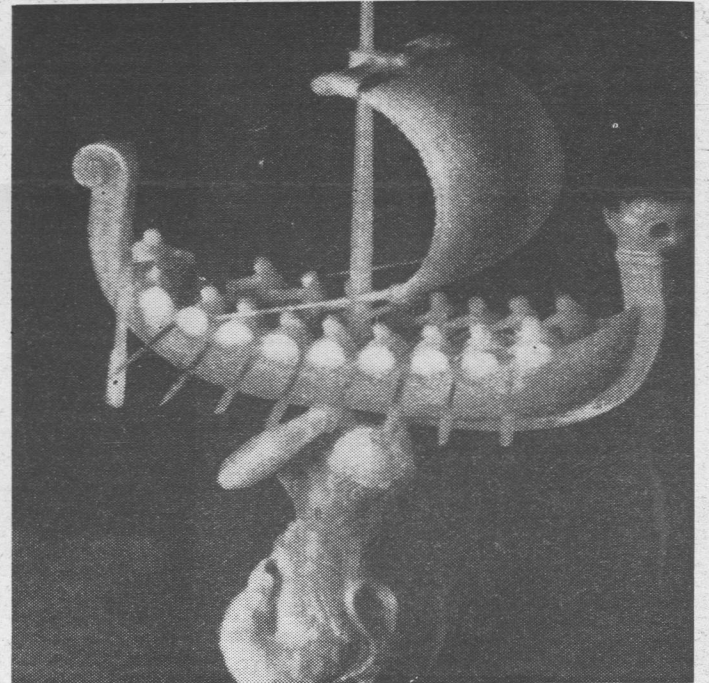
L'ambre n'est ni un minéral comme les pierres précieuses, ni une concrétion animale comme la perle ou le corail. Sa nature véritable a été aisément établie quand on a trouvé, au sein de certains blocs d'ambre, des insectes (des fourmis notamment) qui y avaient été emprisonnés il y a plusieurs millions d'années et se sont parfaitement conservés. Cette substance est la résine d'une espèce de pin aujourd'hui disparue, et dont le bois a beaucoup contribué à la formation des gisements de lignite de Pologne. La sève solidifiée de l'arbre est devenue l'ambre. On en retrouve aujourd'hui les fragments, soit sur le sable des grèves où ils sont rejetés par les flots, soit plus souvent en creusant la terre dans les régions voisines du littoral. La couleur la plus fréquemment rencontrée est le brun clair ; mais on trouve aussi de l'ambre jaune citron, jaune foncé, orange, brun rouge. Plus rarement on trouve des échantillons blancs, ou traversés de filets violets, verts, bleus et même noirs. L'ambre parfaitement translucide est une rareté ; sa valeur sur le marché international atteint un dollar le gramme.

On a trouvé des objets en ambre dans les sites préhistoriques des anciennes populations slaves des îles de la Baltique. C'est là que les marchands venaient chercher la précieuse résine des mers pour la transporter dans les contrées les plus lointaines, au cours de voyages qui pouvaient de-



A Gdansk, dans la Manufacture d'objets d'ambre, Irena Kalatowska façonne de délicates broches en forme de feuilles ou de fleurs.

## Depuis des siècles, les bijoutiers de la Baltique taillent des colliers, des coffrets et des statuettes dans l'ambre précieux, «or» des mers froides



Quelle substance eût été plus digne de représenter les vaisseaux des anciens navigateurs de la Baltique ? Dans un bloc d'ambre, l'artiste Sankowski a ciselé cette barque des Vikings.

mander des mois ou même des années. Les historiens reconstituent le tracé des vieilles « routes de l'ambre » comme celui des « routes de l'or ». Chez les peuples slaves, l'ambre s'appelait alors *jantar*. Ce nom s'est conservé en Pologne jusqu'à la fin du XVIII<sup>e</sup> siècle. C'est alors seulement que prévalut le terme germanique *burstyn*, apporté par les marchands allemands qui avaient pratiquement monopolisé le commerce de l'ambre.

Les riverains de la Baltique ne se contentent pas de récolter la résine fossile. Il se trouve aussi parmi eux des artisans et même des artistes qui la travaillent avec amour pour en faire toutes sortes d'objets : des broches, des colliers, des bijoux, des bibelots d'une grande finesse. L'exportation de l'ambre brut et des objets taillés dans l'ambre constitue une ressource non négligeable pour le commerce extérieur polonais.

## «J'ai eu Hitler sous mes ordres»

L'hebdomadaire *Trybuna Walbrzyska* publie une curieuse interview d'un habitant de Walbrzych, M. Józef H..., qui servait pendant la première guerre mondiale comme officier dans l'armée austro-hongroise, eut sous ordres le futur Fuehrer, qui n'était alors que le futur Adolf Hitler :

— Il servit directement sous mes ordres pendant trois mois. C'était un terrible démagogue et un brailleur. Il exagérait en tout. Chaque vétulle devenait pour lui un problème et il parlait toujours de l'Allemagne, de la grande Allemagne. En général il était méchant avec les soldats. A la moindre inexactitude dans le service, c'était une avalanche de punitions. Souvent il faisait pendre le soldat par les mains et quand il s'évanouissait on le ramenait à grands seaux d'eau froide. Aussi était-il haï par les soldats.

M. Józef H... se rappelle qu'un jour le sergent fut désigné pour commander une patrouille qui devait partir en reconnaissance. Au dernier moment, pour une raison quelconque, M. Józef H... désigna un autre sous-officier. Or pas un homme de la patrouille ne rentra.

— Si j'avais su... — conclut l'ancien chef d'Hitler.

● La troupe de pantomime de Wrocław a remporté un vif succès à Londres, avec un répertoire comprenant notamment « Notre-Dame de Paris » d'après Victor Hugo.

Le Gérant : M. Banaszkievicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

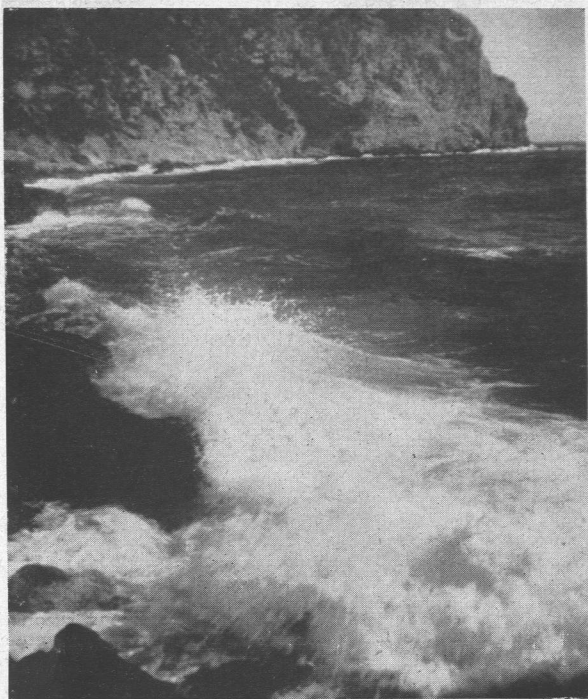


# KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Na słońcu.

Nad. St. Kozierowski, Bellegarde.



←  
Widok morza.  
Nad. Stefan Róg,  
Bouligny.



→  
Kopanie kartofli.  
Nad. Jan Kramarz  
Saint-Eloy.



Przyjaciele.  
Nad. Kuypers-Szydłowski, Heerlen (Holandia).



Na kolonii polskiej w La Croix de St.-Ouen. Nad. St. Ignaczak, Sevrans.



Wodospad w Rossignol'et.  
Nad. Leok. Szewczyk, Houdain.



Constantinois, lato 1958.

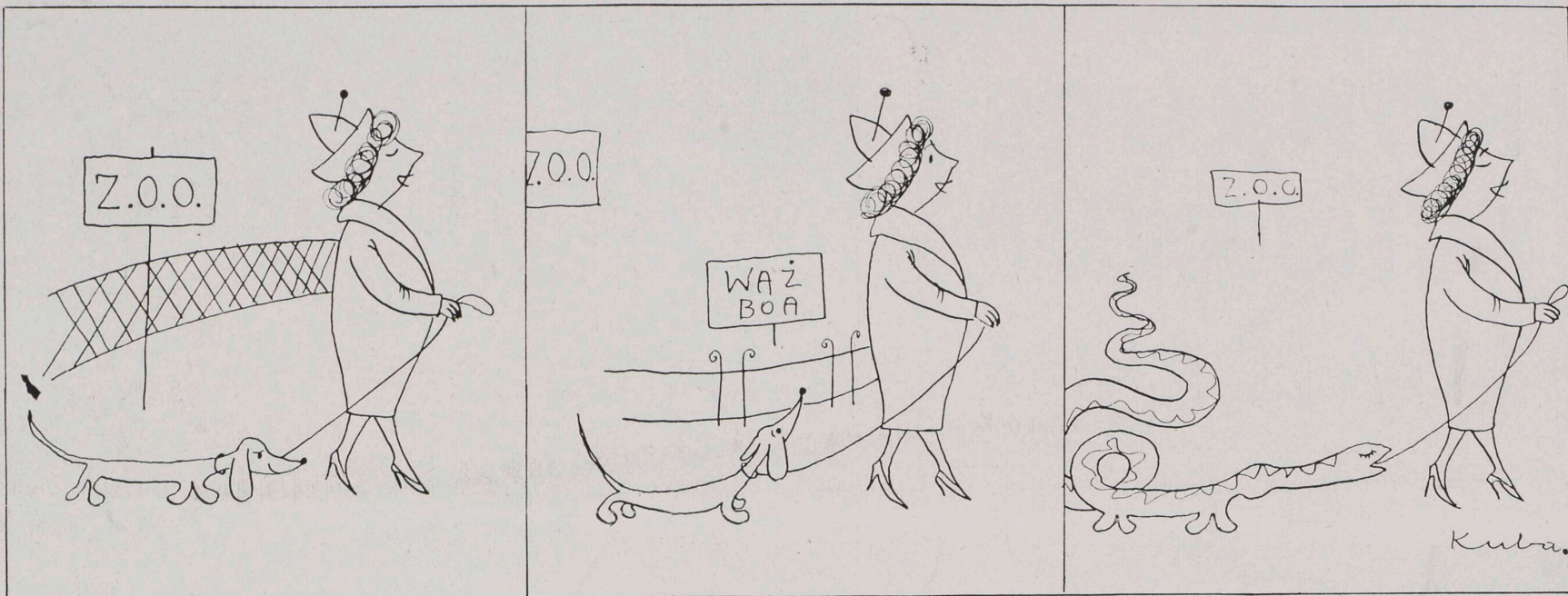
Nad. Gwidon Rutecki, SP. 87.408. A.F.N.



Nasza kózka.

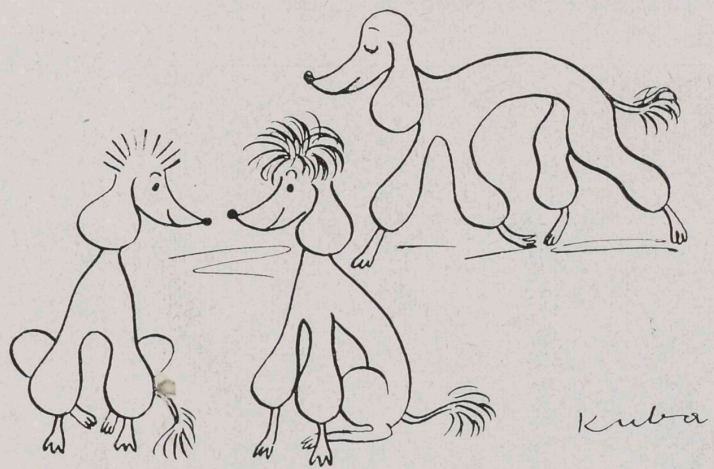
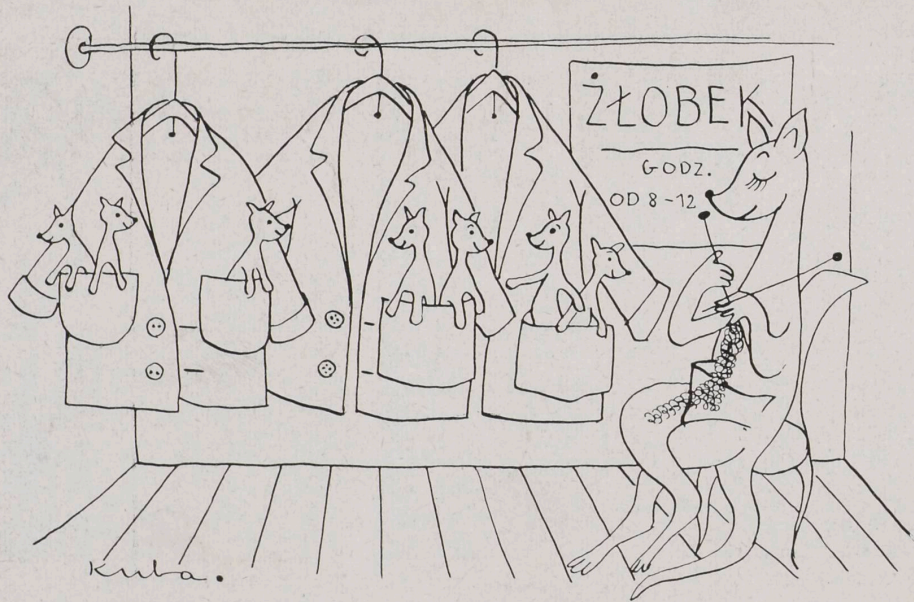
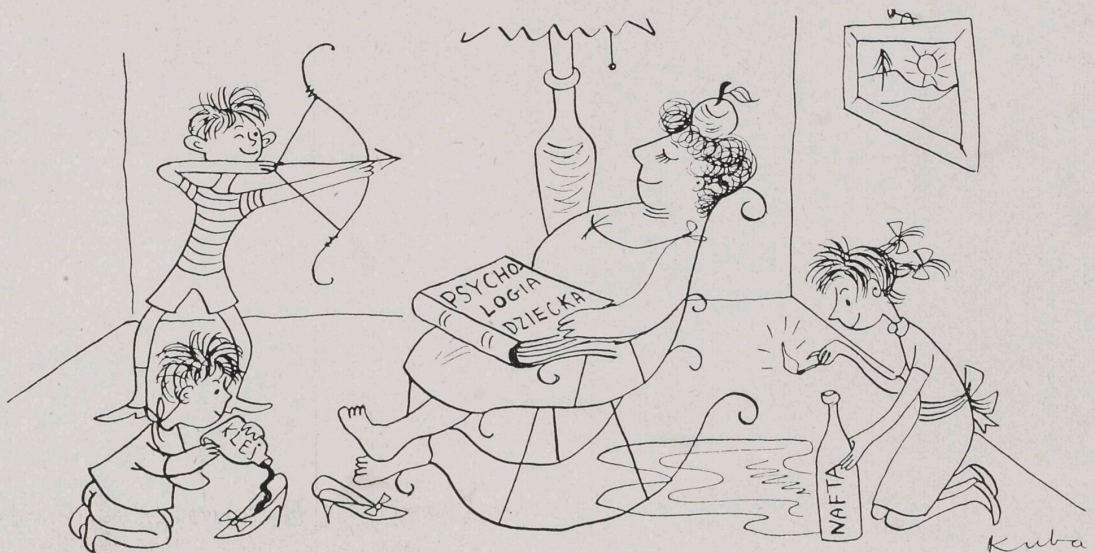
Nad. Andrzej Warosz, Clermont-Ferrand.





# UŚMIECHNIJ SIĘ...

Rys. KUBA



— Popatrz, to Yul Brynner.

